Nr. 11 Kraków, listopad 1908. Rok IX.



::PISMO DLA KOBIET ::
wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
rocznie . . kor. 1·50 | za granicą . marek 1·50
półrocznie . „ 0·80 | pojedynczy numer 15 gr.
W państwie rosyjskiem:
Rocznie 1 rubel. | Półrocznie 50 kopiejek.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II P.

W siedmdziesiątą ósmą rocznicę walki o niepodległość.

Gdy na nieszczęsnych polach Maciejowic, Najwyższy Naczelnik Tadeusz Kościuszko padł śmiertelnie raniony, zabrakło narodowi sił do dalszej walki, a wrogi rozszarpawszy do reszty ojczyznę naszą, wymazały z karty Europy jej imię. I zdawało się, że Polska istnieć przestała.

Tak się zdawało wrogom naszym, ale nie było tak wcale.

Zaledwo najezdnicy zdołali się rozgościć na świeżo zagarniętych ruinach, już z pod lazurowego Italii nieba, ozwały się trąby legionów pieśnią protestu i nadziei, nieśmiertelnym marszem Dąbrowskiego: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

I odtąd zawrzała pomiędzy narodem polskim, a ciemięzcami jego, nieustająca walka.

Walka ta od czasu do czasu toczy się jawnie wobec świata całego, wśród grzmotu dział i dźwięku surm bojowych, to znów rozgrywa się tajnie wśród murów więziennych przy kajdan dźwięku, lub wśród lodów Sybiru, to wreszcie chroniąc się do ognisk domowych, przybiera formy zwykłego życia; trwa jednak ciągle, trwać musi i trwać nie przestanie, dopóki orzeł biały nie rozwinie wolnych skrzydeł z murów niepodległej Warszawy. Bo:

„Walka za wolność, gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna —
Sto razy wrogów zachwiana potęgą,
Skończy zwycięstwem...“

Powstanie listopadowe, którego 78. rocznicę w dniu 29. listopada b. r. święcimy, było takim jawnym objawem tej nieustającej walki.

Rozpoczęło się faktem, któremu podobnego naprózno szukalibyśmy w dziejach innych narodów.

Garstka mężnej młodzieży, nie mogąc patrzeć spokojnie na ucisk, jakiego naród doznawał, na gwałt zadawany jego prawom i na dziki despotyzm na poły szalonego brata

carskiego, w dniu 29. listopada 1830. r. porywa za oręż, rzuca się na wroga i cały naród wzywa do broni!

Hasło to nie pozostaje bez echa — potężny odzew odpowiada mu ze wszystkich krańców Polski — cały naród staje do apelu.

Najsilniejszy to dowód, że powstanie listopadowe było koniecznością dziejową, że pożądał go cały naród, a bohaterscy podchorążowie i Belwederczycy, byli jedynie wyrazem woli narodowej, wprowadzając w czyn tę konieczność.

Chwilę do czynu tego obrano nader szczęśliwie: świeża rewolucya francuska trzymała w szachu Austryę i Prusy, a Moskwa osłabioną była niedawno przebytą wojną turecką.

W Królestwie prócz pięcio-tysięcznego oddziału WKsięcia, nie było wcale wojska moskiewskiego, za Niemnem zaś i Bugiem stało go wprawdzie 60 tysięcy, lecz siły te rozrzucone były od Bałtyku po morze Czarne, na przestrzeni 1.500 km. długiej, tak, iż bardzo znacznego trzeba było czasu, by je zgromadzić i rzucić na Polskę.

Tymczasem trzydziesto-tysięczna armia polska rozłożoną była na niewielkiej przestrzeni. Skarb Królestwa był dostatnio zaopatrzony, arsenały obfitowały w broń i amunicyę, rezerwistów nie brakowało. Przy dobrych chęciach można było armię naszą w ciągu kilkunastc dni podwoić i ruszyć z nią za Bug i Niemen.

Przy dobrych chęciach, — niestety tych dobrych chęci brakowało właśnie u tych, którym nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, ster powstania dostał się w ręce.

Bohaterscy twórcy nocy listopadowej gotowi byli do wszelkich poświęceń dla ojczyzny, tylko nie do sprawowania władzy nad powstaniem i to nie dla braku zdolności, tylko z powodu zbyt daleko posuniętych: abnegacyi i bezinteresowności.

Pracować, cierpieć, umierać za ojczyznę, było dla tych serc wzniosłych niekłamaną rozkoszą — ster sprawy pragnęli pozostawić innym, których w skromności swojej uważali za zasłużeńszych i godniejszych od siebie.

Niestety — szczytna ta abnegacya stała się nieszczęściem Polski, dzięki jej bowiem władza nad powstaniem dostała się w ręce Rady administracyjnej, rządzącej królestwem z ramienia cara, w której wodził rej Lubecki minister skarbu, gorąco przywiązany do dawnego rzeczy porządku.

Sprytny ten intrygant postanowił wyzyskać dobroduszność i popularność generała Chłopickiego, w celu unicestwienia powstania. Z jednej więc strony starał się rozdmuchać uwielbienie ludu dla tego generała, z drugiej, usiłował przerazić go ogromem carskiej potęgi.

Chłopicki był bezsprzecznie najzdolniejszym z ówczesnych generałów naszych, nie dorósł jednak do roli wodza narodu i zbawcy ojczyzny, za jakiego poczytywała go opinia publiczna.

Żołnierz, przyzwyczajony do posłuszeństwa i wykonywania rozkazów, nie mógł pojąć, jak można walczyć z carem, którego uważał za prawowitego, bo ukoronowanego króla Polski.

To też zostawszy dyktatorem, zamiast organizować wojsko i prowadzić je na wroga, słał deputacye do cara; a gdy te z groźną wróciły odpowiedzią, złożył dyktaturę.

Utworzony wówczas Rząd narodowy z Ks. Adamem Czartoryskim na czele, zamianował naczelnym wodzem ks. Radziwiłła, a gdy ten nie czuł się na siłach podołania hetmańskiej godności, dodał mu na doradcę w charakterze ochotnika Chłopickiego.

Wywiązał się z tego nader dziwny i kłopotliwy stosunek; było dwóch wodzów: jeden nominalny, wyposażony we wszelkie atrybucye hetmańskiej władzy — drugi rzeczywisty, nie zajmujący żadnego urzędowego stanowiska w armii.

Na domiar złego, ów wódz rzeczywisty nie wierzył w powodzenie sprawy i nie krył się z tem wcale, że ją z góry za przepadłą uważa.

Nie dbał więc o powiększenie wojska, o poruszenie ludu — owszem, jednemu i drugiemu stawiał przeszkody i doprowadził do tego,

że w lutym 1831. r. stanęło na prawym brzegu Wisły do boju 30 tysięcy Polaków, przeciw 120 tysiącom Moskali.

Lecz teraz zajaśniały dnie Stoczka, Dobrego, Wawru, Grochowa i okazało się, że nawet tak wielka przewaga sił najezdniczych, nie zdoła wydrzeć zwycięstwa polskim żołnierzom.

W trzecim dniu bitwy grochowskiej sam Chłopicki uwierzył, iż na czele tych bohaterskich zastępów potrafi wawrzynami zwycięstwa uwieńczyć polskie sztandary — niestety uwierzył zapóźno, gdyż właśnie wówczas padł ciężko raniony..

Następca jego w hetmaństwie, Jan Skrzynecki, wciąż marzył o obcej pomocy, a wojnę prowadził dorywczo, czerpiąc natchnienie, nie w sytuacyi wojennej, lecz w gazetach francuskich i dyplomatycznych kombinacyach.

To też pomimo tak świetnych zwycięstw, jak druga bitwa pod Wawrem, jak bitwy pod Wielkiem Dembem, Iganiem, dopuścił do tego, że w chwili, gdy według wszelkich obliczeń nauki wojennej wojska nasze powinny były zatykać zwycięskie sztandary na brzegach Dniepru i Dźwiny — Warszawa ujrzała u bram swych armię moskiewską, pod wodzą Paszkiewicza.

I teraz jednak sprawa nie była straconą, i teraz trzeba było tylko wytrwałości, a Paszkiewicz byłby tak musiał umykać z pod murów Warszawy, jak uchodził z pod nich 37 lat przedtem król pruski Fryderyk Wilhelm, przed szablą Kościuszki.

Niestety zabrakło wodzom naszym tej wytrwałości, a niecny Krukowiecki, poddając Warszawę, zadał cios śmiertelny powstaniu.

Cudna, rycerska karta dziejów naszych, na którą złożyły się bohaterskie boje 1831. roku, nie rozkuła kajdan ojczyźnie, nie wywalczyła Polsce niepodległości, lecz wykarmiła całe pokolenia bohaterów i męczenników, któreze z nadludzkiem poświęceniem szły walczyć i umierać za Polskę.

Mimo to, dziś ciężkich dożyliśmy czasów — u schyłku XIX-go stulecia, nazywanego wiekiem cywilizacyi i postępu, ogarnęły poszczególne jednostki i narody całe, egoizm, chęć używania i gruby materyalizm — nastały czasy czci złota i żelaza, czasy, które przeczuł 40 lat temu, natchniony wieszcz, Kornel Ujejski, twórca nieśmiertelnego chorału — wnosząc toast na cześć Wielkopolski, powiedział on wówczas:

Szerzy się w mózgach i sercach zaraza,
Idzie wiek straszny — złota i żelaza —
Padną tyrani wielcy, zastąpią ich mali,
Równie bezbożni, a bardziej zuchwali
I porwie ich zawierucha
Bez ducha

I poczną żywot w bydlęcej nicości
Bez pieśni i bez miłości —
O Polsko nasza, przyszła matko ludów,
Ponad kałuże i ścieki brudów,
Ty wtenczas prawa boże i święte zwyczaje
Na białem orlem skrzydle będziesz nieść...

Tak, nam, narodowi bohaterów i męczenników, należy nieść wysoko sztandar miłości, sprawiedliwości i braterstwa, nie zważając, że jak mówi inny poeta:

Dziś bez współczucia cierpimy mękę,
Jak się zmieniają ludzie i czas —
Dawni druchowie dziś liżą rękę,
Która ich chłoszcze, chłostając nas...

Trzeba jeno, by ta miłość i sprawiedliwość, by to braterstwo, oddawna wypisane na polskim sztandarze, wstąpiło zeń pomiędzy nas, by się stało treścią życia naszego, by nas wszystkich, uczonych i prostaczków, bogatych i ubogich, stopiło w jeden zastęp łaknący wolności, łaknący wolnej Polski.

Wytężmyż wszystkie siły byśmy się stali takim zastępem, a gdy się nim staniem, wówczas na dziejów zegarze wybije nasza godzina, wówczas rozwiniem zwycięsko sztandar Polski i będziem znów wielkim i wolnym narodem.

Inż. Eustachy Śmiałowski.

ROTA.

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy!
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep Piastowy.
Nie damy, by nas zniemczył wróg,
— Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył,
Bronić będziemy Ducha,
Aż się rozpadnie w proch i w pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg,
— Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie niemiec pluł nam w twarz,
I dzieci nam germanił,
Orężny sercem hufiec nasz,
Duch będzie nam hetmanił.
Pójdziem, gdy zagrzmi złoty róg,
— Tak nam dopomóż Bóg!

Ludowi śląskiemu
Marya Konopnicka.

(Wiersz ten napisała i przeznaczyła znana poetka umyślnie dla *„Gwiazdki Cieszyńskiej“*, chcąc podnieść ducha narodowego w Polakach śląskich, przechodzących obecnie ciężkie chwile. *Przypisek Redakcyi*).

ZŁAMANY KRZYŻ.

Opowiadanie z 1864 r.

Jenerał Bormsen[1]) na czele oddziału jedzie drogą prowadzącą od Siadku ku Zduńskiej Woli (m. miasteczek w powiecie sieradzkim). Jedzie powoli — las ma po obu stronach — i pilnie się drzewom przygląda. Bo to las odebrany buntowszczykom, a jemu obiecany w donacyę za zasługi przy poskromienia buntu.

Jego niemiecko-moskiewska dusza cieszy się, obliczając, ile to wart taki las, takie świerki, takie sosny masztowe. Do Warty niedaleko, będzie można spławiać do Prus, a talary zgarniać do kieszeni.

Wtem zaklął na cały głos. Dwóch adjutantów w skok podjechało.

— Krocset czortów! już trzeci krzyż lacki nad drogą — tu nad drogą, gdzie ja jadę i w moim lesie! Stać!!! Krzyż wykopać i wyrzucić!

— Oddział stanął, żołnierzy rozesłano do najbliższych chałup, po szpadle i łopaty.

Łopaty zabrano, chłopów nahajkami spędzono i kazano im kopać. Chłopi opierają się.

Krzyż — świętość. Niedziela — święto — nie chcą. Nie pomaga bicie, katowanie.

Krew tryska strumieniami z pod nahajek. Co jeden bity zemdleje, rozciągają drugiego, i biją aż do utraty przytomności. — Nie chcą. Wytrwali wszyscy — ani jeden nie splamił się uległością w złem, ze strachu. Więc ich odrzucili na bok i żołnierze dostali rozkaz:

— Wykopać krzyż! — Ale i oni się ociągają — radziby się cofnąć, ukryć jeden za drugiego, i oni nie radzi z krzyżami wojować, a działa też na nich widok bohaterstwa naszych. Muszą, komendy nie usłuchać nie wolno. Więc biorą szpadle, wsadzają w ziemię — zgrzyt się odzywa w jednem miejscu, w drugiem. — Pokazuje się, że krzyż obłożony wielkimi kamieniami, które się ruszyć tak łatwo nie dadzą. Jeden z żołnierzy chciał podważyć kamień, szpadel mu się obsunął i przeciął nogę, aż krew popłynęła.

— Rąbać siekierami!... woła niecierpliwy jenerał.

— Siekier! — krzyczą oficerowie. Zwracając się w stronę, gdzie leżeli obici wieśniacy.

Ale oni nie czekali, gdy ich odrzucono

[1]) Jenerał Bormsen przysłany był w roku 1864 do powiatu sieradzkiego w gubernii kaliskiej dla wyłapania resztek powstańców kryjących się po lasach. Powiesił ich wielu. Znany był z okrucieństwa i nieludzkości.

w las, korzystając z odwróconej od nich uwagi, pochowali się wszyscy, oczekując jednak w pobliżu, co będzie z tym symbolem męki Bożej, tak dla nich drogim.

Znaleziono jakieś siekiery na wozach. Dwóch żołnierzy stanęło obok krzyża i z ciężkim rozmachem uderzyli.

Nawet drzazga nie poleciała z twardego, przez czas prawie, że skamieniałego dębu.

Naraz toporzysko zostało w ręku jednego z żołnierzy, a ostrze odbite od twardego drzewa, uderzyło w twarz żołnierza, gruchocząc mu nos, kalecząc czoło.

Żołnierz padł na wznak. — Z drugiej już strony podstawa krzyża została krwią oblana. Okrzyk wydarł się z piersi wszystkich, żołnierze zbledli i zaczęli się cofać od krzyża.

Ale jenerał rozzłościł się — bił, kopał, popychał żołnierzy własnoręcznie — klnąc, wymyślając. Przecież toby była hańba dla niego, gdyby przed marnym krzyżem ustąpił — a tam w Sieradzu, czekały na niego karty i hulanka, więc spieszył się.

— Sznurów! — krzyknął ochrypły.

Niechętny pomruk przeszedł po wojsku, ale sznury przyniesiono.

Zarzucono je na ramiona krzyża. Dziesięciu żołnierzy zaczęło ciągnąć. Krzyż ani drgnął.

Przyniesiono więcej sznurów — ciągnie dwudziestu, trzydziestu — wszystko za mało.

Wreszcie cała gromada na komendę pociągnęła. Rozległ się trzask, który odbił się bolesnem echem w sercach ukrytych wieśniaków.

Krzyż był złamany na połowę.

Ale jednocześnie z pod krzyża wydobyły się jęki i sam jenerał krzyknął boleśnie.

Ostra drzazga odskoczyła od krzyża i uwięzła mu w twarzy tuż koło oka. Krzyż zaś padając, przygniótł dwóch żołnierzy i adjutanta.

Żołnierze byli pokaleczeni, opatrzono ich i wsadzono na wóz — adjutanta tylko nie zdołano dotrzeźwić. Przypłacił życiem zbytnią służalczość, gdyż w krytycznej chwili sam też ciągnął za sznur, dla przypodobania się jenerałowi.

Jenerał obmył krew z twarzy, wsiadł na konia i ruszył ku Zduńskiej Woli, ale teraz już milczał i drzew nie oglądał.

Oddział cały pociągnął za nim, zabierając zmarłego.

Kiedy już wszyscy zniknęli za zakrętem drogi — pomału — ostrożnie — zaczęli się wysypywać z lasu wieśniacy.

Dużo ich było, i kobiet, i dzieci. Niewiadomo zkąd się tak prędko, taka gromada zebrała.

Z płaczem rzucili się wszyscy całować sprofanowany krzyż. Potem dźwignęli odłamaną górną połowę i oparli o drzewo, tuż za krzyżem rosnące, umocowawszy dobrze wśród gałęzi, żeby się przewrócić nie mogła. Dzieci przez ten czas zbierały wszystkie drzazeczki i układały pod krzyżem. Dziewczęta zbierały kwiaty i wieńcami krzyż przystroiły.

Skończywszy, uklękli wszyscy i ze łzami, przyciszonym głosem, ale i z głębi duszy, zaśpiewali „Serdeczna Matko“.

— — — — — — — — — —

Na drugą niedzielę, znowu gromada ludzi, ale już większa, zebrała się pod krzyżem, prócz sukman wieśniaczych i barwnych chustek widać było sporo czamar i kapeluszy kobiecych, a wszyscy spoglądali na drogę do Siadku wiodącą.

Wreszcie na drodze wśród kurzu ukazał się wózek.

— Jedzie, jedzie! — zawołano i cała gromada uszykowała się koło krzyża.

Wózek podjechawszy bliżej, zwolnił biegu, zaczął się posuwać bardzo powoli, wszyscy poklękali, odkryli głowy. Ksiądz, jadący na wózku, odrzucił płaszcz, w komży i stule stojąc, na posuwającym się wciąż pomaleńku, wózku, odmawiał modlitwy, poświęcając na nowo sprofanowane krwią ludzką miejsce.

Dojechawszy wprost krzyża, trzy razy rzucił daleko wody kropidłem. Pokropił jeszcze

wszystkich obecnych i natychmiast płaszcz zarzucił, chłopak powożący śmignął batem i wózek szybko potoczył się dalej.

Czas był wielki po temu, drogą już jechali Moskale. Dojechawszy do księdza, zazatrzymali wózek, zrobili dokładną rewizyę.

Na zapytanie, ksiądz im odpowiedział, że jedzie do chorego, co było prawdą. Ale i Moskale to sprawdzili, odprowadziwszy księdza aż do chaty, do której był wezwany.

Pod krzyżem, gdy ktoś krzyknął: „Moskale“, w mig nie było nikogo.

Gdy Moskale dojechali w to miejsce, zobaczyli tylko uwieńczone obie połowy krzyża i dużo kwiatów rozsypanych po ziemi.

— — — — — — — — — —

Obie połowy złamanego krzyża stoją dotąd, każdy jadący, wysypaną tam już szosą może go zobaczyć.

Bremsen lasu z krzyżem nie chciał, dostał inny o parę wiorst dalej. *K. P.*

Przyczyny trzęsienia ziemi.

Wszystkim w pamięci tkwi jeszcze straszne w skutkach trzęsienie ziemi w St. Francisko w Ameryce. W parę miesięcy później, dnia 6 stycznia 1907 r. na wyspie Jamajce trzęsienie ziemi pozbawiło życia 1.300 ludzi, którzy znaleźli śmierć w gruzach walących się domów. W październiku tegoż roku trzęsienie spowodowało usunięcie się góry, która zasypała miasto Karatog w Azyi, grzebiąc 15.000 ludzi. I u nas w Europie prowincya włoska Kalabrya, co roku zostaje nawiedzona trzęsieniami, które zabierają całe setki ofiar. Żyjemy w czasach wzmożonych czynności sił podziemnych; gazety w ostatnich miesiącach bardzo często donosiły nam o mniejszych i większych trzęsieniach ziemi.

W lutym b. r. miasto Wiedeń zostało nawiedzone przez trzęsienie, w październiku odczuto także drganie skorupy we wschodniej Galicyi, Wołyniu, Podolu i Bukowinie. W chwili gdy to piszemy dzienniki donoszą o podobnym wypadku w Lipsku w Saksonii.

Pod względem trzęsienia ziemi, Polska należy do najszczęśliwszych krajów kuli ziemskiej. Wiadomości, jakie się przechowały o trzęsieniach na naszych ziemiach, wspominają o słabych wstrząśnieniach, ograniczonych przeważnie do bardzo małego obszaru. O pierwszem takiem trzęsieniu w Polsce wspomina Długosz pod rokiem 1000. W Krakowie notuje historya dość silne trzęsienie w 1303 r., t. j. za czasów walki Władysława Łokietka o tron polski. Znaczniejsze trzęsienia odczuwano w Galicyi zach. w 1786 r., zaś we wschodniej części kraju w r. 1838, 1875 i ostatnie tego roku w październiku.

Jakież więc są przyczyny tych wstrząśnień? Uczeni po części odpowiedzieli na to pytanie, odsłaniając nam tajemnice owych groźnych niewidomych sił.

Mianowicie zapadanie się podziemnych wydrążeń jest jedną z pierwszych przyczyn trzęsienia ziemi.

Łatwo rozpuszczalne skały jak gips, wapień, sól, podziemna woda ciągle wypłukuje, a rozpuszczając części składowe tych pokładów, unosi je z sobą. Tym sposobem powstają mniejsze lub większe próżnie podziemne, które z biegiem czasu zapadają się. Takie usuwanie się warstw, połączone jest ze słabszem lub silniejszem wstrząśnieniem powierzchni ziemi. Trzęsienie, które miało miejsce u nas w zeszłym miesiącu, powstało stąd, że woda rozpuściła warstwy gipsu, którego pokłady we wschodniej Galicyi obficie występują. Było ono słabe i nie wyrządziło nigdzie poważniejszych szkód, prócz brzęczenia szyb i podskakiwania przedmiotów.

Do tego rodzaju trzęsień należą zdaje się wszystkie w Polsce i na Ślązku, gdzie jak n. p. w Hucie Królewskiej, powodem trzęsienia ziemi było wybranie warstw węglowych i zapadanie się nad próżnią leżących pokładów.

Przejdziemy teraz do drugiej przyczyny.

Wiadomo, że ziemia nasza utraca ciągle swe ciepło, a zatem zmniejszać musi objętość. Śliwka lub jabłko, które się zsycha, tworzy na swej łupinie zmarszczki. Podobnie ma się rzecz z ziemią. Zmarszczkami ziemi są góry. Równocześnie podczas kurczenia się skorupy ziemskiej, tworzą się pęknięcia czyli szczeliny w głębi ziemi. Następstwem tego są ciągłe przesuwania i załamywania się mas skalnych w głębi ziemi, co wywołuje drganie powierzchni czyli trzęsienie. Tego rodzaju trzęsienia są najwięcej rozpowszechnione, są najgroźniejsze i najstraszniejsze w skutkach i obejmują odrazu większe obszary powierzchni ziemi. Trzęsienie w Lizbonie w 1755 roku sięgało do Ameryki i obejmowało prawie całą Europę i północną Afrykę.

W 1897 r. Indye Wschodnie w Azyi nawiedziło największe trzęsienie, jakie nam przekazała historya, na przestrzeni bowiem cztery razy większej od Galicyi nie ocalał żaden murowany dom. Również strasznie przedstawiają się trzęsienia dna morskiego. Na morzu tworzą się olbrzymie fale, które zatapiają płynące okręty. Nieszczęśliwe są wtedy osady ludzkie, umieszczone na płaskich wybrzeżach.

Woda bowiem cofa się na kilkaset metrów od brzegu, by potem wrócić ze straszną siłą, i zatopiwszy, zniszczyć nieraz olbrzymie obszary.

Zbliżanie się trzęsienia ziemi zdradza zwykle nagła zmiania w ciśnieniu powietrza. Rtęć w barometrach opada nagle, to znowu się podnosi. Szczególnie niektóre zwierzęta okazują niepokój. W Japonii żyje pewien rodzaj jaszczurki, która piskiem swym przepowiada trzęsienia. Obecnie ludzie wynaleźli przyrządy, które same notują i mierzą każde nawet najmniejsze i najodleglejsze wzburzenie skorupy ziemskiej. Tak n. p. przyrząd taki zwany seismometrem ustawiony we Lwowie, odczuwa i notuje trzęsienia, które mają miejsce w Ameryce, a więc po drugiej stronie kuli ziemskiej.

Trzęsieniom zwykle towarzyszy dudnienie podziemne, które przypomina huk przy toczeniu się próżnego wozu po gościńcu. Następnie uczuwa się wahanie ziemi, sprzęty domowe podskakują lub spadają, szyby brzęczą i pękają, domy zarysowują się i walą, grzebiąc ludzi i zwierzęta. Często wybuchają pożary z walących się domów. Źródła niektóre bić przestają, w innem miejscu powstają nowe, woda ze stawów ucieka.

Trzecia przyczyna trzęsień ziemskich tkwi w wulkanizmie, o czem w następnym numerze.

W setną rocznicę bohaterskiego czynu oręża polskiego.

Dnia 9. stycznia 1797. roku zawarł generał Dąbrowski w Medyolanie z Administracyą Rzeczypospolitej cisalpińskiej ugodę co do utworzenia legionów polskich i tak się energicznie zajął ich organizacyą, iż wkrótce kilka tysięcy Polaków stanęło pod bronią.

Wieść o utworzeniu wojska polskiego ożywczo podziałała na Polaków we wszystkich trzech zaborach. Rozpacz, przygnębienie i zobojętnienie, jakie opanowały naród po trzecim rozbiorze, zaczęły ustępować miejsca nadziei. Kiedy mamy nasze wojsko — mówiono — to jeszcze nie wszystko stracone. Kto mógł spieszył do Italii, by wdziać mundur polski i stanąć z bronią w ręku pod znakiem orła białego. Dążyli tam dawni oficerowie polscy, żołnierze i ojczyznę miłująca młodzież. A nie łatwą było to rzeczą, gdyż rządy najezdnicze pilnie strzegły swych granic, chwytały ochotników, dążących do legionów i karały ich śmiercią. Szczególnie Austrya, która wówczas prowadziła ciągłą wojnę w Italii z Rzecząpospolitą francuską, srogo obchodziła się z pochwyconymi, uważając ich za zdrajców stanu. Nic to nie pomagało — le

giony rosły szybko i w niedługim czasie liczyły kikanaście tysięcy mężnych, na wszystko gotowych wojowników.

Poseł Wybicki, który przyczynił się niemało i zabiegami i majątkiem swoim do utworzenia legionów, ułożył dla nich pieśń nadziei, nieśmiertelny marsz Dąbrowskiego: Jeszcze Polska nie zginęła. Przy dźwiękach tej pieśni, która na zawsze się stała naszym hymnem narodowym, szli legioniści w bój walecznie, ze starodawnem polskiem męstwem; walczyli obok Francuzów w setkach bitew i potyczek w Italii, Niemczech, a nawet po drugiej stronie ziemi w Ameryce, na wyspie San Domingo. Walczyli pod znakiem orła białego, pod chorągwią Polski, za sprawę wolności, a nieraz tylko za sprawę Francyi, w tem przekonaniu, że Polsce służą, bo przypominają ją światu, bo ozdabiają ją chwałą, której każdy laur nowo zdobyty zbliża ich do ojczystej ziemi, zwiększając ich zasługi i krwawy dług Francyi.

Jaki duch panował w bohaterskich zastępach legionistów, można ocenić z jednej strony z tego, iż nawet mieszkańcy miast i krajów, przeciw którym walczyli legioniści, nawet nieprzyjaciele szanowali i poważali legionistów naszych, z drugiej zaś strony stąd, że w chwilach wolnych od niebezpieczeństw i trudów wojennych, gdy francuscy żołnierze oddawali się zabawie, młodsi legioniści nasi zgromadzali się pod przewodnictwem swoich oficerów i starszych, uczonych towarzyszy, w celu zapoznawania się z zasadami sztuki wojennej, uczenia się matematyki, dziejów polskich i t. p.

W czasie od r. 1797. do 1806. r. kilkakrotnie zaczynała świecić legionistom nadzieja, że już wnet staną na ojczystej ziemi — i zawsze ich zawodziła. Dopiero w r. 1806., gdy Napoleon Bonaparte, od lat czterech Napoleon I., cesarz Francuzów, pobił Prusaków na głowę pod Jeną i błyskawicznymi ruchami swych wojsk całe państwo pruskie opanował, powrócili legioniści do Polski i stali się zawiązkiem wojska polskiego, które dzięki im, jakby cudem w ciągu kilku tygodni zorganinował generał Dąbrowski. Wojsko to wzięło udział w dalszym boju Napoleona przeciw Prusakom, oraz spieszącym im w pomoc Moskalom i zniewoliło zwycięskiego cesarza do utworzenia księstwa warszawskiego, pod opieką Francyi, a berłem króla saskiego Fryderyka Augusta, którego rodzinę sejm nasz, uchwalając konstytucyę 3-go maja, zaprosił na tron polski.

Księstwo warszawskie obejmowało Wielkopolskę i tę część Mazowsza z Warszawą, którą Prusacy w trzecim rozbiorze Polski zabrali, liczyło około 1.500 mil kwadratowych i 2 miliony mieszkańców; nie była to więc Polska, ale zaledwie mały jej ułamek; przecież ułamek ten był obiecującym zadatkiem na przyszłość; miał rząd i armię narodową, był chociaż szczupłym skrawkiem ziemi, na którym Polacy mogli swobodnie oddychać, gromadzić się i przygotowywać do dalszych bojów z najezdnikami o odzyskanie reszty ziem ojczystych. To też mieszkańcy księstwa warszawskiego z radosnem uniesieniem powitali jego ustanowienie i z bezgranicznem, podziwu godnem poświęceniem, nieśli na ołtarz ojczyzny mienie i życie swoje.

Cesarz Francuzów wśród długoletnich bojów nauczył się cenić Polaków jako znakomitych żołnierzy, nie przez miłość jednak dla nich utworzył Księstwo warszawskie, ale dlatego, ażeby we wschodniej części Europy mieć wiernego sprzymierzeńca i dostarczyciela dzielnych wojowników; głównym bowiem celem polityki i walk jego była Anglia, odwieczny wróg Francyi. Anglia, oblana dokoła morzem, niedostępną była nawet dla Napoleona, to też wojował z nią w innych krajach, a przedewszystkiem w Hiszpanii, łączącej się z Anglią przeciw Francyi.

Na wojnę tam prowadzoną, wyruszyło z Polski, na żądanie Napoleona kilka pułków pieszych i konnych księstwa warszawskiego, oraz legion nadwiślański, zwerbowany i zorganizowany na koszt Francyi. Przedtem je-

szcze powstała myśl utworzenia polskiego pułku konnego gwardyi cesarskiej, któryby był ciągłą, nieustającą reprezentacyą polityczną i militarną polską przy cesarzu Francuzów. Trzeba bowiem wiedzieć, że od czasu, gdy Napoleon Bonaparte stał się cesarzem, utworzono w armii francuskiej osobny korpus gwardyi cesarskiej, do którego z innych pułków wybierano samych starych, w bojach zaprawionych żołnierzy. Gwardya była najdzielniejszem i pod każdym względem wyborowem wojskiem francuskiem. Zależało więc na tem, ażeby wśród tych, za niezwyciężone uważanych zastępów, istniał pułk polski, któryby Napoleonowi wciąż przypominał Polskę i jego względem niej obowiązki.

Myśl ta podobała się Napoleonowi, jakoż dekretem, ogłoszonym w obozie pod Finkenstein, dnia 6. kwietnia 1807. roku, postanowił cesarz Francuzów utworzenie polskiego lekko — konnego pułku gwardyi, zwanego z francuska pułkiem szwoleżerów. Pułk składał się z 4-ch szwadronów, tak zwanych etatowych, z których każdy dzielił się na dwie kompanie, czyli dwa szwadrony bojowe, po 125 koni liczące. Do pułku przyjmowano samych właścicieli ziemskich, lub synów tychże, którzy musieli sobie własnym kosztem sprawić konia, mundur i rynsztunek. Nie mającym na razie pieniędzy, dawano zaliczkę, ściąganą następnie z należnego im żołdu.

Pułk otrzymał piękny, wzorowany na dawnym mundurze kawaleryi narodowej ułański mundur: spodnie granatowe z podwójnym, karmazynowym lampasem, kurtka również granatowa z karmazynowemi wyłogami i kołnierzem, czapka rogata, wysoka, karmazynowa, obszyta skórą, opatrzona daszkiem z srebrzystemi okuciami. Nad nim pod naprzód skierowanym rogiem czapki, pół złocistego słońca, w środku którego złota litera *N* błyszczała na tle białem. Naramienniki, sznury i inne ozdoby kurtki, jakoteż czapki, były u oficerów srebrne, u podoficerów srebrno-karmazynowe, a u szeregowców białe. Za uzbrojenie służyły szable i pistolety, gdyż pułk początkowo nie był ułańskim, tylko lekko — konnym, szwoleżerskim i lanc nie posiadał. Otrzymał je dopiero później, przy końcu 1809. roku.

Chociaż warunki przyjęcia były bardzo trudne, młodzież nasza, uwielbiająca Napoleona i uważająca go za zbawcę Polski, garnęła się ochoczo do pułku, który miał strzedz osoby genialnego wodza i walczyć tuż przy jego boku.

W ciągu roku 1807. pułk formował się w Warszawie szwadronami, a te w miarę, jak który szwadron, z dwóch kompanii złożony był gotów, wyruszały do Francyi.

Tymczasem na wiosnę 1808. roku, Napoleon zrzucił z tronu hiszpańskiego dynastyę Burbonów, a osadził na nim brata swojego Józefa Bonaparte. Z nowym królem wchodziła do Hiszpanii wolność, poręczona konstytucyą, a upadał dotychczasowy despotyzm i inkwizycya, czuwająca nad sumieniami Hiszpanów i dręcząca naród; ale najlepsze dary, najprzyjemniejsze rzeczy, narzucone gwałtem, są przykre i wstrętne. To też Hiszpanie wzgardzili narzuconą wolnością i przy pomocy Anglików powstali przeciw siłą wprowadzonemu królowi. Wprawdzie marszałek francuski B e s s i è r e s odniósł nad Hiszpanami pod Rioseco (Rioseko) świetne zwycięstwo, w którem pierwszy szwadron lekko konnego polskiego pułku gwardyi, przebył chrzest krwawy i okrył się chwałą, lecz równocześnie generał Dupont (Dipą) poniósł klęskę pod Baylen, wskutek czego król Józef musiał opuścić stolicę Hiszpanii Madryt i cofnął się aż do miasta Vittoria, położonego nieopodal granicy francuskiej. Tu otoczony wojskiem francuskiem, w którego szeregach znalazł się niedługo cały pułk polski gwardyi, oczekiwał przybycia swojego bohaterskiego brata.

Jakoż w pierwszych dniach listopada przybył cesarz Francuzów na czele gwardyi i innych pułków i natychmiast rozpoczął zaczepne działanie przeciw Hiszpanom. Ci, pobici pod miastem Burgos, cofnęli się pod Valladolid.

Z Burgos prowadziły wówczas dwie drogi do Madrytu — jedna dłuższa, ale wygodna i nie przedstawiająca żadnych przeszkód, na Valladolid i Segovię, druga poboczna, znacznie krótsza, na Lermę, Arandę i Samo-Sierrę, ale pod tą ostatnią zagrodzona pasmem gór skalistych.

Napoleon, który chciał być jak najrychlej w Madrycie, a zarazem zmusić Hiszpanów, stojących pod Valladolid, bez boju do odwrotu, ruszył drogą poboczną.

Dnia 30. listopada 1808. roku, o świcie stanęła armia Napoleona u stóp Somo-Sierry. Przez górę tę prowadziła droga, przedzierająca się stromo i kręto pośród skał, z obu stron ją otaczających. Droga wązka i w zwykłym czasie trudząca podróżnego, a tu na prawo i lewo całą górę obsadziło trzynaście tysięcy piechoty hiszpańskiej. U wstępu do wąwozu drogę Hiszpanie w poprzek przekopali, a wyżej, w czterech miejscach, gdzie się zakręcała, postawili po 4 armaty i uformowali w ten sposób cztery pół baterye, gotowe ogniem działowym zmiażdżyć wszystko, co się przed niemi na drodze ukaże.

Pozycya zdawała się być niemożliwą do zdobycia...

Poranek był mglisty, tumany mgły zasłaniały górę. Hiszpanie pewni swego, szyderczo patrzyli w stronę Francuzów.

Marszałek Bessières, dowódca całej jazdy gwardyi cesarskiej zbadał pozycyę, o ile mgła na to pozwalała, i zawiadomił Napoleona o niesłychanej jej odporności. Cesarz wydał rozkazy. Piechota francuska poszła do ataku.

Pułk 96-ty, wsparty 6-ciu działami posunął się naprzód gościńcem, 10-ty ruszył na prawo, 24-ty na lewo, usiłując się wedrzeć na strome stoki góry.

Hiszpanie powitali atakujących rzęsistym i celnym ogniem działowym i karabinowym; zawrzała walka.

W czasie tym polski pułk lekkokonny gwardyi stał nieco w tyle, pod wsią Bocequillas, tylko jedna kompania 3-go szwadronu, która była dnia tego na służbie przy Napoleonie, złożona z czterech plutonów i licząca około 125 jeźdźców, pod wodzą szefa szwadronu, pułkownika Kozietulskiego, wysunęła się naprzód i stała u stóp góry zasłonięta skałą od strzałów nieprzyjacielskich.

Piechota francuska szła naprzód z szaloną odwagą, lecz piekielny ogień Hiszpanów, dziesiątkujący jej szeregi, unicestwiał wszelkie wysiłki. Zdawało się, że góry rzeczywiście zdobyć niepodobna...

Wówczas cesarz Napoleon kazał zasypać faszynami rów przecinający drogę, a gdy rozkaz ten, pod gradem kul niezbyt dokładnie spełniono, zwrócił się z poleceniem do marszałka Bessières, ażeby polska kompania służbowa szwoleżerów uderzyła na półbaterye i wzięła je szarżą.

Dobry i waleczny marszałek spojrzał zdziwiony i sprzeciwiając się cesarzowi pierwszy raz w życiu, zauważył, że to jest niemożliwe. — „Zostaw to Polakom!“ odpowiedział cesarz i posłał pułkownika Piré z rozkazem do Kozietulskiego.

W tej chwili mgły opadły, słońce wyjrzało z za chmur i oświetliwszy Somo-Sierrę, paszcze armat i karabiny hiszpańskie w całej grozie, okazało niesłychaną trudność zdobycia tej warownej pozycyi.

Piré zgnębiony tym widokiem, posyła oficera do cesarza z przedstawieniem, iż wykonać rozkazu niepodobna — lecz cesarz wpadł w gniew niemały, uderzył pięścią o siodło i zawołał: „Niepodobna!... niema niepodobieństwa dla moich Polaków“! Major Filip Ségur, wysłany z powtórnym rozkazem, pędzi do Kozietulskiego, zatrzymuje go w drodze pułkownik Piré i nie mogąc pojąć rozkazu cesarskiego woła: „Ależ chodź i zobacz, czy sam djabeł, w piekielnym wychowany ogniu, potrafi tu ugryść“!

Ségur wydziera się pułkownikowi i rozkaz cesarski Kozietulskiemu obwieszcza — ten spokojnie formuje kompanię swoją w czwórki i komenderuje: „naprzód“!

Błysły w blaskach słońca polskie pałasze,

zagrały trąbki — zastęp nieustraszonych junaków rusza za Kozietulskim ochoczo, przesadza rów niedokładnie zasypany i pędem strzały sunie w górę, ku armatom...

Hiszpanie ze zdumieniem spojrzeli na zapamiętałą garstkę straceńców, wycelowali luf tysiące i zasypali ją piekielnym kul gradem — równocześnie rykły armaty i kartaczami sypnęły...

Pod Kozietulskim pada koń zabity, wśród szwoleżerów padają gęsto ludzie i konie, ale oni nie zwalniają biegu i na oka mgnienie. „Naprzód! Niech żyje cesarz“! grzmi z ich nieustraszonych piersi, wpadają na pierwszą półbateryę, nie zatrzymując się, w przelocie rąbią kanonierów i przeganiając się pod ołowianym deszczem kul i kartaczy hiszpańskich, jakby biegli do mety na wyścigach, czwałują ku drugiej półbateryi — biorą ją, biorą trzecią i czwartą!

W niespełna dwóch minutach piekielny wąwóz zdobyty!

Wzdłuż niego leży 57 zabitych, lub ranionych szwoleżerów, inni zostali bez koni; ostatnią półbateryę zdobywa zaledwo kilkunastu żołnierzy z jednym jedynym żywym i nieranionym dotychczas oficerem, porucznikiem Andrzejem Niegolewskim na czele. Po zdobyciu tej półbateryi i on także traci konia, a sam pada ciężko raniony, mimoto tak błyskawiczne zdobycie pozycyi, uznanej za niemożliwą do wzięcia, podziałało na Hiszpanów, jak uderzenie piorunu. Okrzyk rozpaczy wydarł się z ich piersi. Zwątpienie i trwoga nimi zawładły. Odurzeni i przerażeni, pierzchają na wszystkie strony w największym nieładzie, potykając się i rozbijając o skały i głazy.

Tymczasem tam w dole u wejścia do wąwozu grają trąby, grzmią radosne okrzyki, reszta szwadronów pułku polskiego szwoleżerów pod wodzą swego komendanta pułkownika Wincentego Krasińskiego, przebiega czwałem zdobyty wąwóz, zabierając, prócz dział zdobytych, dziesięć chorągwi hiszpańskich, kilka kas pułkowych napełnionych złotem i jeńców tysiące. Za polskimi szwadronami podąża cesarz Napoleon. On jeden nie wątpił, że Polacy Somo-Sierrę zdobędą — więc dumny z posiadania takich żołnierzy, rozradowany, jechał wesoło wśród sztabu swojego, powtarzając co chwila na widok pokonanych trudności i spotykanych zdobyczy: „Są waleczni ci Polacy“. Aż przy czwartej półbateryi, ujrzawszy leżącego pod zdobytą armatą ciężko ranionego Niegolewskiego, zeskoczył z konia, przystąpił do walecznego porucznika i udekorował go krzyżem legii honorowej. Był to dzień św. Andrzeja, imieniny Niegolewskiego; młodociany bohater po raz pierwszy w życiu nie otrzymał upominku imieninowego od swego ojca; natomiast odebrał z rąk uwielbianego wodza dar honorowy, w nagrodę krwi przelanej za ojczyznę — tak, za ojczyznę, nie za cesarza francuzów, nie za zdobycie czczej chwały; bo szwoleżery nasze, rzucając się z okrzykiem: „Niech żyje cesarz“! w odmęt piekielnego ognia Hiszpanów, wierzyły, że krwią swoją okupują wyzwolenie Polski, że okupują jej wolność i niepodległość. Nie przywiązanie do cesarza Francuzów, lub pożądanie próżnej sławy, ale miłość Polski czyniła ich nieustraszonymi i zdolnymi do wykonania cudownego niemal czynu wojennego, tem więcej podziwienia godnego, gdy hufiec polski, który zdobył Somo-Sierrę, z wyjątkiem pułkownika Kozietulskiego, oraz kapitanów: Jana Nepomucyna Dziewanowskiego i Piotra Krasińskiego, składał się wyłącznie z młodzieży, która w dniu 30. listopada 1808. roku po raz pierwszy w bitwie udział brała, a dokonany czyn bohaterski, był jej pierwszym chrztem krwawym!

Umieli to ocenić Napoleon i jego żołnierze — gdy nazajutrz po bitwie polski pułk lekkokonny przeciągał po przed batalionami starej gwardyi cesarskiej, wojownicy ci, osiwiali w bojach, oddawali mu honory wojskowe i witali okrzykiem: „Chwała walecznym“! — cesarz zaś poleciwszy pułkowi wystąpić z dobytą bronią, w szyku bojowym, stanął przed jego frontem, kazał uderzyć w trąby i bębny, a potem odkrywszy głowę zawołał: „Żołnie-

rze, podoficerowie, oficerowie, godni jesteście należeć do starej gwardyi, uznaję was za najwaleczniejszych z walecznych“!

Napoleon skąpy zazwyczaj w pochwałach i nagrodach, tym razem dla naszych bohaterów okazał się hojnym, bo im wiele zawdzięczał, bardzo wiele: zdobycie Somo-Sierry rozprószyło cały korpus hiszpański i otworzyło Napoleonowi bramy Madrytu. Polsce także nie samą tylko czczą sławę przyniosło; utwierdziło bowiem wysokie mniemanie o męstwie polskiem, jakie wówczas panowało w Europie, zwiększyło chwałę i powagę jej imienia, zarazem zaś wpłynęło korzystnie na usposobienie wojska i narodu polskiego.

Jak niegdyś utworzenie legionów oddziałało ożywczo na nasz naród, tak wieść o Somo-Sierze spotęgowała wśród armii polskiej i narodu ufność we własne siły i nadzieję lepszej przyszłości. Uczucia te wiodły do zwycięstw zastępy polskie w r. 1809., dodawały im mocy wśród trudów wojny przeciw Moskwie w r. 1812., tak, jak wogóle czasy napoleońskie i dokonane w nich świetne czyny oręża polskiego, stały się otuchą i podnietą dla narodu naszego w walkach i cierpieniach, przebytych w dziewiętnastym wieku. Stały się „tajnym funduszem“, jak nazwał je jeden z naszych znakomitych pisarzy; zasobem moralnym, z którego naród polski czerpał siły do walk, bojów i cierpień. Więc w setną rocznicę wielkiego czynu wojennego ozdóbmy wieńcami sławy pamięć naszych rycerzy pod Somo-Sierry. Cześć im i chwała, cześć i chwała najwaleczniejszym z walecznych!

Inż. Eustachy Śmiałowski.

Niepocieszona.

– A czegóż to, Walentowo, tak płaczecie? czy wam dziecko umarło?

— Ech, co tam dziecko, to bajki; jedno zamrze, to drugie będzie... Jeno mi wieprzak zdechł... Oj, moje ty śliczności, mój ty skarbie! czemużeś mnie sierotą na tym świecie ostawił, gdy mi już za ciebie tyle pieniędzy dawali.

OPOWIEŚĆ ŚLEPEJ.

(WIDZENIE).

W tem gdyśmy kępkę sitowiem zarosłą
W stecz okrążali by wir minąć snadnie,
Staszek Kobała, ten co dzierżył wiosło,
„Rety!... zawoła... rety!... woda na dnie!...“
„...Ciężar za duży — Precz! mi kilku z łodzi“
„Inaczej zginiem! — i starcy i młodzi...
...Zrazu — by wszystkich, strach przygwoździł [dziki,
Ino te serca czuć było bijące...
Potem płacz buchnął i klątwy i krzyki...
Jakoby w sądu ostatniej godzinie...
Kiedy się w przepaść toczy świata słońce...
A choć czas rączo, jako fala płynie,
I od dnia tego ubiegły już lata,
O! nie zapomnę ja tej strasznej chwili;
O niezapomnę ja jej i we zgonie,
Kiedy z rozpaczą szalejącą w łonie,
Ludzie jak zwierza, ku sobie skoczyli
Siebie ocalić lub mordować brata!...
Noże błysnęły w zapaśników ręku,
Bo nikt nie ważył w prąd się rzucić wody.
Choć był niektóry i silny i młody.
A gdy tak stoję bez słowa i jęku,
Wskróś ciała czując już śmierci dreszcze,
Jaś, mój jedynak, chłopię prawie jeszcze,
Com go Najświętszej ślubiła Panience.
(Gdy mi go sosna w boru stłukła srodze),
(A Ona mi go zwróciła niebodze).
Przypada ku mnie i składając ręce
„Zawoła: Matko!... O matuleńko miła!“
„Ani mi znosić bólu tego siła“
„Ni duszy ludzkiej takowego sromu“
„Na który Ona, z za łez rzewnych świtu“
„Pogląda smutna oczami z błękitu“.
„Płyńcie szczęśliwie!... Ja się ofiaruję“...
„Może przebaczy?... Może się zlituje?“...
„Łaską bezpiecznie powiedzie do domu“...

...A nim pomyślę, co on do mnie gada,
I co mam odrzec ja, matka chłopięciu...

Twarzyczka mignęła mi blada
Gdy z łodzi leciał... i raz tylko oczy
Zwrócił na Maryą, co z rąbków przezroczy,
Zdała się memu uśmiechać dziecięciu.

I o cud boży!... Choć nie wielki wcale,
Ubył z nim ciężar na tej naszej łodzi,
Znowu płynęła po błyszczącej fali
Lekko i cicho w miesięcznej pogodzie.

Więc strach mię minął — i pełna ufności,
Uklękłam cicho mówiąc Antyfonę*):
„O Ty! co z złotych gwiazd splatasz koronę"
„I miesiąc biały gniesz Twemi stopkami,"
„O można!... dobra!... Daj, niechaj do brzegu"
„Dotrwa szczęśliwie... Ja go mam jednego,"
„Pociechę w smutku moim i starości..."
. . . .

...Ale — nie chciała mi już oddać jego
Ta Przenajświętsza... bo wśród wód bystrości
Zniknął mi całkiem...
Lecz wszyscy ujrzeli,
Jako tam w górze, pośród mlecznej drogi,
Zamajaczyło coś — jak chmurka w bieli...
. . . .

...Ach!... to była Ona!...
Panna Najświętsza!... Na chmurce z miesiąca,
Choć płaszcz Jej złoty nie skrywał ramiona
Ani Jej główki korona świecąca...
Białe giezłeczko, włoski rozpuszczone;
Jak sieroteńka, jak dziecko rodzone,
Płynęła lekko przez powietrze mgliste,
W miesięcznym blasku roztopiona cała,
I w toń wpatrzywszy oczęta gwiaździste
Duszyczki Jasia z uśmiechem szukała...
Aż ją podniosła tam ze dna z topieli,
Jak rozkwitnioną z wody lilię w bieli.
. . . .

I znów jasnością sięgająca ziemi
Wracała w niebo włosy złocistemi
Gwiazdy zmiatając, pod stopy miesięczne,
I byłabym pewnie blade liczko wdzięczne,
Chłopięcia mego po śmierci dojrzała,
Gdyby nie była kurzawa powstała,

*) Krótka modlitwa w chwili niebezpieczeństwa.

Istna z tych gwiazdek rozwichrzona lotem,
Nieba Królowej, tak że Jej już potem,
Jak na gościńcu skrytym tumanami;
Dojrzeć nie mogłam, między gwiazd wichrami..
. . . .

Więc pomyślałam, że Jej było trzeba,
Taki na niebie cudny posiać kwiatek,
Który, ta ludzka czasem rodzi gleba,
Z śmierci ofiarnej i krwawych łez matek,

* * *

O! nieraz ja go w zachodzie pod zorzą,
Widzę by żywym... gdzieś wysoko płynie...
Wyżej niż wirchy, co siny świt orzą,
I niż ptak ony co w obłokach ginie..

* * *

Bo chociaż z dawna, ja zaniewidziała,
Oczyma duszy jakobym patrzała,
I jeszcze lepiej, bo wszystko tajemne
Jak tylko w przestrzeń wbiję oczy ciemne,
Ujrzę przed sobą...
I nieraz gdy w maju,
Czeremchą świeżą nałamaną w gaju,
Wieńczę figurę tej Najświętszej Panny,
I mój paciorek powtarzam poranny,
Czuję po świeżym wyoranym łanie,
Leciuchnych szatek niby ciche wianie
Czasem mnie muśnie, lub kwiatuszek z dłoni,
Opuści wdzięczny co sieje po błoni,
...Cały zroszony...
Ach! roska niebieska!
Aniołków bożych wypłakana łezka,
Na lice padnie, na ślepe me oczy...
O! wtenczas ledwie serce nie wyskoczy,
Z radości ze mnie... i nie wiem, czy śnienie...
Czyli łąk rajskich już ono widzenie?...
. . . .

I wszelka boleść gdzieś jak sen przepadnie,
I ten grób ranny co tam dała na dnie,
I każdy dzionek w płaczu bezradosny
I ten mój żywot bezdomny żałosny...
. . . .

To znów w zaduszki o smętnej godzinie,
Gdy ócz wytężam zkąd jakiś jęk płynie...
...Widzę — po stromej kamienistej drodze,
Procesyę grzesznych... biedzą się tak srodze.

Że im pot krwawy, aż pod stopy ścieka...
Straszne są grzechy na świecie człowieka,
Ale straszliwsza i za wszystko stanie,
Ta ścieżka sroga, co wiedzie w otchłanie.
...I znowu widzę... by ulżyć ich męce...
Jak ta Najświętsza wiedzie ich za ręce,
A taka smętna, blada, bolejąca,
Nie ta majowa na jutrzni płynąca,
Po spadzistościach stąpa bez wytchnienia,
A bosą nóżką gdzie dotknie kamienia
Miękki mech strzela z zielonej obsłonki.
A tak się spieszy, tak bardzo pospiesza,
Bo tam na górze znowu nowa rzesza,
Ręce wyciąga do swojej Patronki...

Czasem — mnię ztamtąd wiatr zimny zawieje,
Że się aż lepiej płachtą odzieję,
Czasem — duszyczek tych żałosne głosy,
Z jękiem, kwileniem, w powietrzu się biją,
Że mi od trwogi, aż powstają włosy. .
I głośno mówię: „O Zdrowaś Maryo“...

A. Bandrowska.

WIEŚCI ZE ŚWIATA.

Rożdzień, 14 października 1908.

Szanowna Pani redaktorko!

Muszę też cośkolwiek donieść naszej „Przodownicy“ o tutejszem towarzystwie „Czytelni Kobiet“. Towarzystwo zostało założone z końcem lipca b. r.; na razie przystąpiło do niego około 30 członkiń. Nie długo atoli, bo już miesiąc później, zajęła się jak zwykle żywszem towarzystwem tutejsza policya, kładąc nacisk na właścicieli sali, ażeby nam takowej na zebrania nie udzielono. Nic to jednak nie pomogło; nasze kobiety wynajęły sobie na początek skromny pokoik, do którego wniesiono stół, kilka krzeseł i początkującą bibliotekę, czyli małą, bo składającą się tylko z 90 tomików i to dzięki ofiarności naszych druhów-sokołów.

Dzisiaj towarzystwo „Czytelni Kobiet“ liczy 110 członków a na dalsze liczymy. — Nic tu nie pomogą zakusy hakatystyczne, na złość naszym wrogom żyjemy i da Bóg, żyć nadal będziemy. Zasyłamy naszym kochanym siostrom z „Przodownicy“ najserdeczniejsze pozdrowienie. *Górnoślązaczka.*

Trzęsienie ziemi w Galicyi. We Lwowie i w szeregu miejscowości wschodniej części kraju, odczuto w nocy z 6-go na 7-go października trzęsienie ziemi. Trzęsienie było dość silne, skoro je tak powszechnie zauważono, nie spowodowało jednak jakichś znaczniejszych szkód; przynajmniej do chwili, gdy to piszemy, nie nadeszły o tem żadne informacye. We Lwowie odczuto trzęsienie ziemi dokładnie w całym szeregu ulic. W ulicy Teatyńskiej w domu pod l. 29 odsunęły się meble od ściany. W ulicy Balonowej l. 6 odczuto trzęsienie tak silnie, że jeden z mieszkających tam agentów policyjnych telefonował na policyę z zapytaniem, czy ma delożować mieszkania. W ulicy Kadeckiej wstrząśnienie było tak silne, że drzwi od balkonu się otworzyły. Strach ogarnął mieszkańców.

Silne trzęsienie dało się uczuć także na wieży ratuszowej.

Dzienniki lwowskie zamieszczają opinię profesora astronomii na politechnice dra Ernsta. Trzęsienie szło z południowego wschodu z odległości mniejwięcej 500 klm., a więc gdzieś od Kamieńca podolskiego, skąd pochodzą wszystkie niemal wstrząśnienia. Odczuć dało się tylko z samego początku przez kilka zaledwie sekund. Trzęsienie było zdaje się pochodzenia jaskiniowego, którego przyczyną jest zapadanie się ziemi w okręgach obfitujących w gips, a więc w stronach Zaleszczyk, Czortkowa, Kamieńca podolskiego. Mianowicie zdarza się w tych stronach, że woda rozpuszcza warstwy gipsu, powodując powstawawanie olbrzymich nieraz pieczar podziemnych, które zapadając się, następnie powodują trzęsienie ziemi, dające się odczuć nieraz w wielkich odległościach.

W Zaleszczykach z powodu trzęsienia zarysowało się kilka domów. W Grzymałowie,

w niektórych domach porysowały się sufity. Wedle doniesienia z Horodenki i Brodów towarzyszył trzęsieniu głuchy łoskot. Jak z Tarnopola donoszą, w całym powiecie trzęsienie było dość silne. W Podwołoczyskach np. trzęsienie było tak silne, że wywołało wprost strach. Mimo spóźnionej pory wyległy masy mieszkańców na ulice, tłumacząc to niezwykłe w naszym kraju zdarzenie i opowiadając sobie wrażenia chwil, przebytych w czasie trzęsienia. Trzęsienie to dało się odczuć w dwóch silnych, bezpośrednio po sobie następujących odstępach, o godzinie 10 35 w nocy. Zwłaszcza pierwsze wstrząśnienie było tak silne, że w wielu domach poprzewracały się naczynia i meble, a śpiący powypadali z łóżek. Jeden chłopak ze strachu zachorował, musiano zawezwać pomocy lekarza. Ze Stanisławowa donoszą, że i tam odczuto trzęsienie ziemi; w jednym domu spadła szklanka ze stołu.

Trzęsienia w Polsce notują dość często kroniki. I tak w ostatnim wieku we Lwowie odczuto je w r. 1822, w r. 1834 w Tarnopolu, w 1875 we Lwowie.

Zabór pruski. O Mickiewiczu kazano mówić po niemiecku. Polacy w Berlinie chcieli urządzić wieczorek uroczysty ku czci największego poety polskiego A. Mickiewicza. Przygotowano śpiewy i muzykę, ale Polacy chcieli w czasie tej uroczystości powiedzieć nieco o życiu i jego działalności poetyckiej. Udano się więc do policyi, aby na to pozwoliła. Tutaj powiedziano Polakom, że wszystko dobrze, ale mowa o Mickiewiczu musi być wygłoszona po... niemiecku. Wobec tego, że o mistrzu mowy polskiej kazano mówić po niemiecku. Polacy z uroczystości zrezygnowali.

Pomimo nawet tak barbarzyńskiej ustawy, jak owa pruska o stowarzyszeniach, bracia nasi pracują, a nawet pracują raźniej. Oto z Westfalii, gdzie mieszka przeszło ćwierć miliona Polaków, donoszą o wiecach niemych. W Bruckhausen i Essen odbyły się także wiece przy udziale przeszło 2 tysięcy Polaków. Policya, a nawet wiecownicy nie wiedzieli w jaki sposób wiec się odbędzie, skoro po polsku mówić nie pozwolono, a po niemiecku nikt mówić nie będzie. Zamiast powitania i otwarcia wiecu, przewodniczący nie mówiąc ani słowa, rozdał między zgromadzonych wypracowane już naprzód mowy w sprawach, którемi się wiec miał zajmować. Równocześnie ustawiono wielką tablicę i na niej wypisano trzy wnioski, które zostały przyjęte z zapałem. Teraz dopiero policya zobaczyła, że i to „prawo" Polaków nie zgniecie, że oni znajdą zawsze środek, unicestwiający wszelkie zamiary hakaty. Jeden z urzędników nie mógł ukryć swego zdziwienia i powiedział do Niemców: „jacy to ci Polacy mądrzy"! Ponieważ w ustawie o stowarzyszeniach niema mowy o śpiewie, odśpiewano na zakończenie „Serdeczna Matko". Był to serdeczny dowód, że lud ten pomimo niesłychanych ucisków stoi wiernie przy wierze i mowie swych ojców.

Drugi niemy wiec odbył się w Essen. Tu jednak policya nie pozwoliła śpiewać, więc wobec tego napisano na tablicy, ażeby na zakończenie wspomniał każdy o tem, co nas boli i w myśli posłał tę pieśń polską wraz z modlitwą do Pana nad Panami, aby nam zajaśniała chwila lepszej przyszłości. Lud powstał i długą chwilę stał w milczeniu, śląc do Boga prośby, których mu w ojczystym języku wyrazić nie wolno.

Na obydwu wiecach uchwalono następujące rezolucye:

„Zebrani Polacy i Polki dnia 11 października w Bruckhausen i Essen protestujemy solidarnie przeciw pogwałceniu naszych praw przez zakneblowanie nam ust na zebraniach publicznych. Apelujemy do publiczności w Niemczech, aby ta zaprotestowała przeciw pogwałceniu konstytucyi przez parlament niemiecki; jeżeli naród polski jest obowiązany do płacenia podatków i wypełniania wszystkich obowiązków względem państwa, musi mu dać wolność, aby miał swobodę

w języku ojczystym nad tymi obowiązkami radzić".

„Polaków i rodaczki na obczyźnie wzywamy, by wiernie stali przy sztandarze narodowym i synów swych i córki wychowali na dobrych obywateli naszej nieszczęśliwej matki ojczyzny".

„Verbandom i Gewerkvereinom niemieckim wotum niezaufania, że się przyczyniły do zakneblowania nam ust.

My z naszej strony możemy temu dzielnemu ludowi wyrazić nasz podziw i szacunek, nie zapominając o tem, że my u siebie mamy także wielkie pole do pracy i walki.

W kalendarzu Kółek rolniczych na rok 1909 mieszczą się następujące obszerniejsze opracowania rolnicze: „Pogadanka o ziemniakach" napisana przez prof. dr. Kazimierza Miczyńskiego, autora „Rolnika wzorowego", objaśniona 29-ma rycinami, „Chwasty i ich tępienie" z 16 rycinami przez inspektora rolniczego Bańkowskiego, „O wychowie źrebiąt" z 6 rycinami przez inspektora rolniczego Tad. Stamirowskiego, wreszcie praca znanego w kraju rolnika Jerzego Turnaua: „O głównych wadach hodowli bydła u włościan". Prócz tego wiele innych krótszych jak n. p. „Przepowiednie pogody".

W części literackiej są utwory Sienkiewicza, Konopnickiej, Kasprowicza, Reymonta, Anczyca, wiersze Jantka z Bugaja, życiorysy Słowackiego i Anczyca, wreszcie podniosłe przemówienie Ks. Biskupa Bandurskiego, wygłoszone przy obchodzie racławickim.

W części informacyjnej odznacza się nadzwyczajną dokładnością wykaz jarmarków i targów, gdyż potrzebne daty zebraliśmy wprost od Magistratów w miesiącu lipcu i sierpniu bieżącego roku i poprawiliśmy w ten sposób wszelkie niedokładności. Tak samo odznacza się ścisłością wykaz adwokatów i notaryuszów, zestawiony wedle informacyi udzielonych nam przez Izby adwokackie i notaryalne, oraz wykaz posłów do Rady państwa i Sejmu.

Krótko mówiąc, Kalendarz Kółek rolniczych jest tak starannie opracowany, że każdy małorolny gospodarz sam sobie krzywdę wyrządza, jeżeli inny, a nie ten właśnie sobie zakupi. Obowiązkiem członków Kółek rolniczych jest nabyć Kalendarz Kółek rolniczych już choćby dlatego, że dochód z Kalendarza przeznaczony jest na budowę domu Towarzystwa.

Zabór pruski. „Dziennik Bydgoski" pisze słusznie:

Spis dzieci mówiących po polsku nakazał urządzić w szkołach, pruski minister oświaty. O co mu przytem chodzi, łatwo sobie wyobrazić. Pan minister widocznie chce stwierdzić, że niemczyzna wśród polskich królików robi postępy, a co za tem idzie, niemiecka nauka religii jest uzasadniona.

Wobec tego prosimy wszystkich rodaków, aby dzieciom swym nakazali w szkole powiedzieć prawdę tj. że są dziećmi polskiemi, że w domu rozmawiać będą tylko po polsku. Tu chodzi o rzecz ważną, więc takie pouczanie dzieci jest konieczne, ponieważ one wobec wszelkich ludzi w szkole gotowe się do wszystkiego przyznać, nietylko do niemczyzny ale i do chińszczyzny.

Jestto w każdym razie ciekawy pomysł ministeryalny to stwierdzanie narodowości, względnie mowy dzieci. Toć minister powinien bardzo dobrze o tem wiedzieć, że takie maleństwo bodaj wie, która jest ręka lewa a która prawa, cóż dopiero, gdy chodzi o rozróżnienie mowy i narodowości! A może p. ministrowi chodzi o to, żeby jaknajwięcej Niemców naliczyć? W każdym razie rodzice niech swój obowiązek spełnią i nie pytają się o intencye ministra.

Zamknięcie stowarzyszeń. Blizko półtrzecia roku istniało w Warszawie stowarzyszenie, które uczyło ludzi dorosłych czytać, pisać i rachować, a nadto urządzało dla nich pogadanki pouczające, z zakresu pierwszych początków wiedzy ludzkiej. Obecnie stowarzyszenie to miało w Warszawie około tysiąca dorosłych uczniów i uczennic, któ-

rym 30 nauczycieli i nauczycielek wykładało w godzinach wieczornych, po robocie, naukę czytania i pisania. początków arytmetyki i innych nauk. Towarzystwo działało w innych większych miastach naszych, gdyż miało po za Warszawą 20 oddziałów. Oddział warszawski liczył z górą pół tysiąca członków, w oddziałach innych było ich znacznie więcej. Towarzystwo to istniało pod dziwaczną nazwą „Stowarzyszenie kursów dla analfabetów dorosłych", a na jego czele stał sławny i zasłużony pisarz polski Bolesław Prus. W ostatnim dniu października stowarzyszenie to zostało niespodzianie zamknięte przez władzę rządową.

Przedtem został nagle uwięziony cały zarząd innego stowarzyszenia oświatowego w Warszawie, przezwanego „uniwersytetem dla wszystkich". Z tego powodu stowarzyszenie to musiało zawiesić zupełnie swoją działalność. Wszystkich uwięzionych członków jego zarządu. prócz tylko przewodniczącego, skazano na wyjazd z Królestwa Polskiego na cały czas stanu obrony wzmocnionej lub nadzwyczajnej. Jednocześnie władze rządowe w Radomiu zamknęły istniejące tam od dwóch lat stowarzyszenie zwane „uniwersytetem ludowym"; zajmowało się ono także nauczaniem ludzi dorosłych.

Zamknięto wreszcie w tym czasie i litewskie towarzystwo szerzenia oświaty „Wilniaus Auszra"; zarząd jego mieścił się w Wilnie. Zamknięcie nastąpiło niby głównie za to, że towarzystwo prowadziło swoje rachunki i sprawozdania tylko w języku litewskim, bez rosyjskiego, to jest za to samo, za co już dawniej zamknięte zostało w Wilnie polskie towarzystwo zwane „Oświata".

Projekt ubezpieczenia społecznego. Projekt ustawy w sprawie ubezpieczenia społecznego przedłożony został przez rząd Radzie państwa, według danego przyrzeczenia. Przedłożenie zawiera nową kodyfikacyę dotychczasowego ubezpieczenia robotników (ubezpieczenie na wypadek słabości i wypadku) dalej ubezpieczenie niezdolnych do pracy robotników i wreszcie ubezpieczenie na starość samoistnych (mniejszych właścicieli ziemskich, rękodzielników i drobnych handlarzy). Dla ubezpieczenia wszystkich tych gałęzi zostanie utworzona wspólna organizacya.

Rząd podejmując dzieło takiej doniosłości, spełnia postulat, odpowiadający usprawiedliwionym potrzebom najszerszych klas ludności. Ubezpieczenie na starość i niezdolność, opiera się na samopomocy i pomocy państwa, przy robotnikach nadto będą wciągnięci pracodawcy. Ogółem ubezpieczenie to dotyczy wszystkich, którzy wskutek niskich dochodów nie mogą przez oszczędności zabezpieczyć starości, przyczem jest obojętnem, czy to są samotni czy nie samotni.

Obowiązek ubezpieczenia od słabości zostaje rozciągnięty na prawie wszystkich robotników dziennych i na służących, zostali więc wciągnięci robotnicy rolni i leśni. Wsparcia na wypadek choroby zostają rozszerzone z 20 tygodni na rok. Uregulowaną zostaje też kwestya lekarzy. Autonomia kas chorych pozostaje niezmienioną.

Ciężary ubezpieczenia od wypadku będą odtąd ponosili wyłącznie przedsiębiorcy.

W sprawie ubezpieczenia na niezdolność i starość, zostaje zaprowadzony ogólny obowiązek ubezpieczenia. Robotnik ma dostawać po 65 roku życia rentę starości, lub ewentualnie przedtem rentę niezdolności. Samoistny również od 65 roku życia otrzymuje rentę starości. Osieroceni otrzymują jednorazową odprawę. Kobiety ubezpieczone w razie wyjścia za mąż otrzymują z powrotem połowę wkładek

Obowiązek do ubezpieczenia zaczyna się z 16 rokiem życia; wyjęte są z pod niego już nie zdolni do pracy i osoby liczące ponad 60 lat życia. Tak samo nie podlegają ubezpieczeniu osoby, które pobierają płacę miesięczną albo roczną i których pobory miesięczne przewyższają kwotę 200 kor., a roczne kwotę 2.400 koron.

Robotnicy według VI-ciu klas płacy wpłacają (do połowy z pracodawcami) tygodnio-

wo od 12—72 hal. i otrzymują rentę przy 50 tygodniowych wkładkach rocznie, po 20 latach, od 144 do 414 K po 30 latach, od 156—486 K po 40 latach, od 168—558 K, a samotni przy miesięcznych wkładkach 1 K od 198—246 K.

Istnieje również możliwość płacenia dobrowolnych wyższych wkładek przez robotników. Do uzyskania renty niezdolności muszą być wkładki płacone przez 4 lata, renty starości przez 30 lat.

Ustawa przewiduje postanowienia przejściowe dla renty starości przy 200 wkładkach tygodniowych. Dla samoistnych do renty starości potrzeba 200 wkładek miesięcznych. Następnie projekt ustawy zawiera przepisy o zgaśnięciu prawa i odprawie dla pozostałych.

Organizacya dzieli się na: 1. biura lokalne (powiatowe), 2. krajowe, 3. państwowe. Na koszta ubezpieczenia na starość i niezdolność do pracy będą płacili przy 6 milionach robotników i przeszło 3 milionach samoistnych t. j. razem około 10 milionach ubezpieczonych, razem wszyscy rocznie 129 milionów, w tem samoistni 28·37, robotnicy 88·45 milionów. Przy kosztach ubezpieczenia samoistnych po 40 latach 95·5 mil., państwo będzie się przyczyniało 33 milionami koron, przy robotnikach na 166·8 milionów państwo będzie dawało 58·1, zaś dla pozostałych potrzeba będzie rocznie 26 milionów koron.

Koszta zarządu będą wynosiły 12 milionów, do czego państwo przyczynia się 2 milionami rocznie. Ogólne koszta ubezpieczenia na starość i niezdolność przy robotnikach i samoistnych będą wynosiły w 1 roku 13·8, w 10 roku 106·2, a w 40 roku 277 milionów. Państwo będzie się przyczyniało po 10 latach 40 milionami kor., zaś po 40 latach okrągło 100 milionami kor.

ROZMAITOŚCI.

Pierwsze przymusowe wywłaszczenie na zasadzie nowej ustawy stało się faktem dokonanym. Na początku zastosowano ustawę do mniejszej własności ziemskiej. Komisya kolonizacyjna zakupiła drogą przymusowej sprzedaży młyn i grunt (40 morgów) p. Rotnickiego w Kiszkowie.

Porzucenie własnej narodowości to grzech wielki. W Galicyi mieszka od stu lat kilka tysięcy Niemców, których w różnych okolicach osadził jako kolonistów cesarz austryacki Józef II. Choć są rozproszeni wśród ludności polskiej i rusińskiej, starają się zachować język przodków, do czego mają słuszne prawo. Jeden z nich, niejaki Józef Kuhner w Mariahilf pod Kołomyją otrzymał od wysokiego katolickiego dostojnika kościelnego list z zachętą do obrony narodowości i ochrony języka ojczystego. W liście tym czytamy:

„Występowanie w obronie swego narodu i swego języka jest waszym świętym obowiązkiem. Język ojców naszych jest, tak samo jak religia, świętością, i kto wstydzi się swego narodu, czyni to samo, jakby wstydził się swego ojca lub swojej własnej matki. A kto z tchórzliwości, czy też nieświadomości wypiera się swego narodu i swego języka, ten popełnia wobec Boga taki sam grzech, jak gdyby porzucił swą wiarę“.

Są to złote słowa, a kapłan, który je pisał, zasługuje na uznanie. Rozumie się, że owe słowa odnoszą się nietylko do Niemców w Galicyi, lecz także do Polaków w Niemczech, bo Bóg jest jeden i równe dla wszystkich narodów ustanowił prawa i obowiązki I Polacy więc, którzy wypierają się swego narodu i swego języka, popełniają wobec Boga grzech taki, jak gdyby porzucili swą wiarę.

Niemcy w Galicyi. Doniesienie, zawierające interesnjące informacye o rozwoju agitacyi i organizacyi niemieckiej w Galicyi podaje „Dresdner Anzeiger“:

Niemcy w Galicyi, którzy od roku posiadają własne stowarzyszenia ochronne, „Związek Niemców chrześcijańskich w Galicyi“, składający się już z przeszło 80 grup lokalnych i wydają własny organ ludowy, przystępują teraz do tego, ażeby uniezależnić się także pod względem gospodarczym. Do założonej niedawno w Brigidau pod Kołomyją kasy raiffeisenowskiej dołącza się obecnie druga w mieście zachodnio-galicyjskiem, Nowym Sączu. W Knihyninie pod Stanisławowem założono niemiecki dom towarowy. We Lwowie i innych miastach galicyjskich z niemiecką mniejszością (!) istnieje dążn ść do zbudowania niemieckich domów związkowych. Uwydatnia się też potrzeba założenia wielkiej liczby szkół niemieckich.

W licznych osadach niemieckich istnieje zamiar utworzenia czytelni niemieckich i założenia nowych grup niemieckich. Jak energicznie zabierają się do pracy, tego dowodem niech będzie ich zachowanie się w Nowym Sączu. Niedawno nastąpiło tam, przy bardzo silnym udziale mniejszości niemieckiej, założenie nowej grupy miejscowej, a zarazem kasy raiffeisenowskiej. Równocześnie postanowiono utworzyć czytelnię niemiecką, oraz grupę miejscową niemieckiego „Schulvereinu“.

Akcya ta odbywa się oczywiście wskutek zachęty i przy czynnej pomocy Niemców pruskich, i autor komunikatu obecnie wcale się z tem nie tai. Donosi on z zadowoleniem, że także duchowieństwo katolickie, oczywiście pruskie, interesuje się bardzo agitacyą niemiecką w Galicyi, i jako przykład przytacza list „wyższego duchownego katolickiego“ do kierownika akcyi niemieckiej w Mariahilf pod Kołomyją, niejakiego Józefa Huhnera. W liście tym ów ksiądz pisze:

„Gdyby Bóg nie chciał mieć Niemców, to nie byłby nas stworzył i nie byłby uczynił nas pierwszym, największym i najbardziej rozmnożonym na świecie narodem, a języka niemieckiego nie byłby uczynił językiem wszechświatowym“.

Otwarcie szkół polskich. Nadeszła wiadomość, że zamknięte w Warszawie z rozkazu Skałłona szkoły polskie zostały otwarte. Otwarcie szkół nastąpiło po ogłoszeniu przez wszystkie stronnictwa wspólnej odezwy potępiającej teroryzm.

Stany Zjednoczone. Dnia 3 b. m. odbył się wybór prezydenta. Wybór Tafta, dotychczasowego ministra wojny, nastąpił olbrzymią większością. Prez. Roosevelt przesłał Taftowi gratulacye. Taft w podziękowaniu podkreśla, że wybór ten oznacza tryumf Roosevelta. Zwycięstwo Tafta jest nadspodziewanie wielkie, gdyż otrzymał on o wiele więcej głosów, niż swego czasu Roosevelt. W stronnictwie demokratycznem panuje wielkie przygnębienie. Gdy o godz. 1 w nocy nadeszły ostatnie wiadomości, potwierdzając wybór Tafta, ukazały się nadzwyczajne wydania dzienników. Na 480 głosów otrzymał Taft 305.

Proces o tajny związek. W Gliwicach na Śląsku Górnym rozpoczął się proces przeciw 35 robotnikom, rzemieślnikom i obywatelom miejscowym, oskarżonym o utworzenie tajnego związku, który się wyłonił ze znanego władzom i zalegalizowanego „Towarzystwa katolickich młodzieńców i mężów zaufania w Biskupicach“. Związek ten ukrywany przed władzami, rzekomo miał na celu uprawiać „narodową polską politykę“. Pod płaszczykiem statutu, mówiącego o celach religijnych i towarzyskich, korporacya ta dążyła, jak zaznacza akt oskarżenia, do „zwalczania niemczyzny przez pielęgnowanie polskiego języka i obyczaju, aby przez to wywołać i wzmocnić polskie poczucie narodowe, z tym celem ostatecznym, by połączenie (Zussammenschluss) Polaków na narodowej podstawie uskutecznić, albo co najmniej przygotować“.

Wiadomość o tem doszła do władz za po-

średnictwem policyanta Pietzonke (pewnie Pieczonkę) z Zabrza, który pod przybranem nazwiskiem Kowalskiego, wstąpił do stowarzyszania, a zdoławszy sprytnem zachowaniem się zdobyć sobie wśród członków zaufanie, odegrał rolę agenta prowokatora. On to zachęcał członków do śpiewania zakazanych pieśni patryotycznych polskich na zebraniach i noszenia szpilek z orłami polskimi, do uczęszczania na odczyty o rzeczach i sprawach narodowych.

Do rozprawy powołano 20 świadków, w ich liczbie owego policyanta, prowokatora Pietzonke z Zabrza.

Proces odbywa się przy udziale sędziów przysięgłych. Jako obrońcy występują adwokaci dr. Różański i Wolny z Gliwic, Kobylański z Zabrza i Kochmann z Gliwic.

Proces na wniosek obrony został wczoraj odroczony, celem sporządzenia protokółów Towarzystwa.

Kraina śmierci. Półwysep Alaska, który od niedawna stał się jakby nową Kalifornią, wskutek wykrycia tam olbrzymich pokładów złota, powinien raczej nosić nazwę krainy śmierci. Sławny amerykański podróżnik i etnograf dr. Gordon, czyniąc liczne badania od roku 1895, przekonał się, iż bez narażenia się na pewną śmierć nie mogą przebywać długo w Alasce ani tubylcy, ani przybysze biali. Najświeższe badania uczonego odnosiły się w szczególności do obszaru nad rzeką Ruskokwim, wypływającą z potężnych gór Mac Kinle'ya, a uchodzacą do zatoki Beringa. Rzekę tę przeszedł nieustraszony badacz od końca do końca. Okolice bliżej źródła są na przestrzeni 300 kilometrów zupełnie puste. Robią one wrażenie jakoby wszystkie istoty żyjące tu kiedyś wymarły. W wielu miejscach widoczne ślady że ludzie próbowali się tu osiedlić, budować mieszkania, ale domostwa stoją pustką. W jednem domu znalazł podróżnik pięć trupów ludzkich, padły jakby z zarazy. I rzeczywiście późniejsze badania dowiodły, że w całej okolicy wybuchła nagle epidemia zapalenia płuc i że ofiarą jej padli wszyscy, którzy zaraz w pierwszej chwili nie szukali ratunku w ucieczce. Dopiero okolice dolnego biegu rzeki są zamieszkałe przez eskimosów. I ci również nie wolni są od zaraźliwych chorób i nie wykluczoną jest rzeczą, że w niedalekiej przyszłości wyginą co do jednego. Dr. Gordon zebrał w owych podróżach wiele ciekawego materyału do charakterystyki tego niezwykłego plemienia, a na materyał ten składają się liczne fotografie, pomiary ciała itp.

Woły, gospodarz i handlarz. Zabawne zdarzenie opisują gazety wychodzące w Galicyi. W miasteczku Smorżu w stronie Lwowa odbywał się temi czasy jarmark. Na placu stała między innemi para wołów, które przyprowadził na sprzedaż jeden gospodarz ze wsi Wołosianki. Woły były ładne, tłuste, ale zależałe, brudne, nieczesane, po bokach zwieszały im się grudki gnoju przyschłego do szerści. Trafił się handlarz, żyd. Targ w targ, i handlarz kupił woły za 480 K czyli za 192 ruble. Ale potrzebne mu były woły nie do roboty, jeno na handel. Zaprowadził je tedy zaraz do gospody w Smorżu, tam oskrobał z gnoju, wymył porządnie wodą, wytarł, wysuszył, poczyścił nogi i racice, wygładził rogi i oddał wkońcu innemu handlarzowi, aby sprzedał je zaraz na tymże jarmarku. Woły zmieniły się tak, że trudno było je poznać, wyglądały całkiem inaczej i aż miło było na nie popatrzeć. Handlarz stoi sobie z nimi na placu. Aż tu podchodzi ten sam gospodarz z Wołosianki; myślał, że to inne woły, a tak mu się spodobały, że postanowił je kupić. Stargował i kupił, ale zapłacił aż 560 koron czyli 224 ruble, bo też wydały mu się warte tyle. Wraca do domu ucieszony, że prowadzi takie ładne woły. Aż tu po drodze któryś z napotkanych sąsiadów przygląda się bacznie wołom i powiada, że to są chyba te same, które gospodarz zaprowadził był na jarmark. Zebrało się kilku sąsiadów z tej samej wsi, przyglądają się, i jedni mówią, że to te same woły, drudzy, że chyba inne. Rada w radę, aż w końcu

uradzili tak: Trza puścić woły luzem; jeżeli same trafią do swego obejścia, toś kupił sąsiedzie swoje własne woły. I tak zrobili. A tu woły nie tylko trafiły w obejście, ale weszły same do stajni i stanęły każdy na swojem miejscu. Toż to było dopiero śmiechu w całej wsi! Od tego dnia gospodarza tego nazwano: „samokupem". Ale z tego zdarzenia idzie i niemała nauka; pokazuje się, że porządne utrzymywanie żywiny jest tyle warte, iż za jedno tylko oczyszczenie pary wołów nie żal załacić aż 32 ruble, gdy się o tem nic nie wie.

Niezwykły wybuch gazów. W okolicy Cieszyna, w miejscowości Dębowiec, znajduje się szyb wiertniczy, głębokości 410 metrów, w którym czynią się poszukiwania za węglem. Już przed dwoma tygodniami zauważyli robotnicy lekkie wybuchy gazu, nikt jednak nie przypuszczał, iż wybuch nastąpi z dziwną, niespotykaną dotąd siłą.

Dnia 15 b. m. około godziny $5^1/_2$ po południu zatrudnieni przy wierceniu robotnicy zauważyli najpierw lekkie wstrząśnienia a niedługo potem nastąpił straszny wybuch gazów. Najpierw zauważono ogromną kulę ognistą, wydobywającą się z ziemi, a potem przeraźliwy świst i łoskot. Niedługo potem wieża, zbudowana nad szybem, rozerwana została na kawałki, a świder do wiercenia, grubości 12 cm., a 250 metrów długi, zgięty w kształcie węża, wyrzucony został w powietrze i porozrywany w kawałki, które znajdowano w odległości 500 metrów od miejsca wybuchu. Szczęściem nie powstał pożar gdyż inaczej domy robotników, znajdujące się tuż obok wieży, uległyby najpierw pożarowi, a następnie wieś cała mogłaby pójść z dymem. O sile wybuchu świadczy też i ten fakt, że sztaby żelazne, umieszczone ze świdrem, porozrzucał na odległość 500 metrów z taką siłą, iż spadając na ziemię, wbijały się w nią na głębokość 3 metrów.

Wybuch gazów następuje z tak szaloną siłą, że powstaje stąd huk i świst taki, iż słowa usłyszeć nie można. Stojąc niedaleko szybu, człowiek ulega dziwnemu oszołomieniu i odchodzi z miejsca wprost ogłuszony.

O ile dotychczasowe spostrzeżenia stwierdziły, gazy te są zimne i zawierać mają 60% bezwodnika węglowego i 40% tlenu. Jak długo potrwa ten groźny i nieopisany świst niewiadomo, gdyż o zatamowaniu wybuchu nie może być ani mowy, albowiem na odległość 50 metrów zbliżyć się nie można, tak strasznie ogłuszający jest świst wydobywających się gazów, połączonych z lekkiem trzęsieniem ziemi. Wraz z gazem wylatują w powietrze drobne kawałki lodu.

Przedsiębiorstwo oblicza szkodę na 60.000 koron.

Z półwyspu Bałkańskiego. Wśród ludów zamieszkujących półwysep Bałkański zakotłowało się nagle w ciągu ostatnich paru tygodni, i kto wie, czy nie dojdzie tam do wojny. Wszystkie państwa, które panują na tym półwyspie, zbroją się co prędzej i przygotowują wojska, a najbardziej idzie do wojny pomiędzy Serbiją i Austryą. Austrya wraz Węgrami stanowią mocarstwo wielkie i potężne; Serbija — to małe i słabe królestwo: mimo to Serbowie rwą się niecierpliwie do wojny i w stolicy ich, mieście Belgradzie, aż wre. Przyczyną tego jest ostateczne przyłączenie dwóch krain Bośni i Hercegowiny do cesarstwa Austryacko-Węgierskiego. Krainy te, zamieszkane przeważnie przez Serbów i stanowiące część kraju serbskiego, były dawniej w niewoli tureckiej, jak i cały półwysep Bałkański. Po wojnie rosyjsko-tureckiej przed 30 tu laty, kiedy to po Grecyi i Serbii także i Bułgarya wydobyła się z niewoli tureckiej, Bośnia i Hercegowina zostały oddane pod zarząd Austryi, choć niby i nadal miały pozostawać własnością cesarstwa tureckiego. Taka była umowa mocarstw na zjeździe ich posłów w Berlinie, tak też było przez lat 30. Ale przez ten czas Austrya coraz bardziej umocniała się w Bośni i Hercegowinie, aż zaczęła w końcu uważać je za swoją własność; czekała tylko sposobnego czasu, aby otwarcie obie te kra-

iny przyłączyć już na stałe do swego panowania. Taka sposobność nadarzyła się właśnie w tym czasie. Cesarstwo tureckie, które kilka wieków temu było tak potężne, że go cała Europa się bała, zesłabło zupełnie i jeszcze do tego czasu panuje na małej części półwyspu Bałkańskiego tylko dzięki temu, że inne mocarstwa zazdroszcząc jedno drugiemu, nie pozwalają na żadne uszczuplenie panowania Turcyi. Dopóki też mocarstwa, zwłaszcza najbliższe, gotowe były choćby wojować z sobą a nie dać jedno drugiemu rozszerzyć swych granic na półwyspie Bałkańskim, dotąd Turcya mogła być spokojna, że nikt jej nic nie urwie. Od paru lat jednakże zmieniły się siły mocarstw. Rosya nie może teraz wyruszyć na wojnę. Zaraz też postanowiła z tego skorzystać Austrya, i oto przez ostateczne przyłączenie Bośni i Hercegowiny wzmocniła w nich swoje panowanie. Dopomogła jej do tego Bułgarya, która była dotąd księstwem zależnem od Turcyi. Przedewszystkiem książę bułgarski przyłączył do swego księstwa krainę zwaną Rumelią Wschodnią (gdzie miasto Filipopol), którą rządził dotąd tylko jako niby urzędnik turecki; następnie zaś ogłosił swoje księstwo niezależnem od nikogo królestwem i przyjął tytuł króla. Serbia to sobie uważa znów za krzywdę, bo wolałaby, aby Bułgarya była słabsza. Ale najbardziej idzie jej o przyłączenie serbskich krain Bośni i Hercegowiny do cesarstwa Austryackiego. Dopóki te dwie krainy były własnością Turcyi, Serbowie mieli zawsze nadzieję, że prędzej czy później połączą się one z Serbiją w jedno królestwo. Aż tu oto niespodzianie zagarnia je sobie na własność potężna Austrya.

Niemcy w Cieszynie. Na placu osławionego i nieprzejednanego wroga Polaków, na placu Demla, frontem ku magistratowi miejskiemu zwrócony, stoi w Cieszynie polski „Dom Narodowy“. Tu gromadzi się i żywiej oddycha wszystko, co czuje po polsku; tu odbywają się wszystkie narodowe obchody i przedstawienia, tu znajduje się redakcya „Dziennika Cieszyńskiego“, przedstawiającego w świetle prawdy krzywdy nasze, piętnującego w sposób dosadny każdą brutalność hakaty prusko-niemieckiej.

To też Dom Narodowy a zwłaszcza redakcya „Dziennika Cieszyńskiego“ narażoną była od początku na dzikie napady tych, którzy uchodzić chcą wobec świata za naród stojący na wysokim stopniu kulturalnym. Kultura ta kilkakrotnie objawiła się i tu w sposób barbarzyński. Niszczono tablice na której wywieszano „Dziennik“, pozwolono sobie na wybicie szyb w dniu 8 września b. r. i to wszystko w oczach policyi miejskiej, pełniącej służbę w tym dniu tuż przed „Domem Narodowym“. To wszystko było jednak niczem w porównaniu z tem, co uczyniono z piątku na sobotę w nocy t. j. z dnia 26 na 27 września b. r. Oto niewyśledzeni dotąd a zapewne już i nigdy sprawcy, polali szyby redakcyi i Domu Narodowego gęstym smołowcem. Ponieważ w sobotę, w dniu targowym przybyło bardzo wiele osób z najbliższej okolicy, przeto tłumy ludu przez cały dzień oblegały Dom Narodowy i podziwiały ten dowód ohydnego zajścia. Oburzenie powszechne, jakie zapanowało na widok tego nikczemnego czynu, przyczynić się niezawodnie powinno do wzmocnienia solidarności narodowej, gdyż nawet obojętni dla sprawy narodowej widzą już dzisiaj naocznie, jakiemi wstrętnemi środkami wojują nasi wrogowie.

Fakta te i tym podobne powinny wreszcie przekonać wszystkich Polaków, że „w jedności siła“ i doprowadzić do ogólnego porozumienia wszystkich stronnictw narodowych na Śląsku.

Na pamiątkę tego niemieckiego zamachu zarządzono zdjęcie fotograficzne poniszczonych szyb, aby pokazać światu nowy obrazek prawdziwej kultury niemieckiej.

W nocy dopiero po cichutku policya niemiecka zarządziła na swój własny rachunek wymycie powalanych szyb, żądając natural-

nie napróżno, aby to uskutecznił Zarząd Domu Narodowego.

Wszystko to dzieje się w chwili, gdy niemcy w Austryi krzyczą w niebogłosy, ze są uciśnieni, że odruchowo bronić się muszą.

W niedzielę 27 z. m. odbył się tutaj zjazd burszów wszechniemieckich, pochodzących ze Śląska, Moraw i Czech. Zebrani mieli w Cie, szynie wznieść kamień pamiątkowy dla zaznaczenia swojego tutaj pobytu. Zmobilizowano wojsko, wezwano kilkudziesięciu żandarmów dla zabezpieczenia spokoju publicznego w tym dniu, który poprzedził niecny czyn polania okien redakcyi „Dziennika Cieszyńskiego“ i „Domu Narodowego“ smołowcem.

Podczas uroczystości położenia kamienia było 36, wyraźnie trzydziestu sześciu burszów wszechniemiekich, do czego doliczyć trzeba już dra Hinterstoissera i burmistrza miasta dra Bukowskiego, paradujących również w strojach burszowskich. Dla tej liczby uczestników zjazdu ściągnięto kilkudziesięciu żandarmów i skonsygnowano wojsko.— Śmiesznie też wyglądał pochód, a właściwie wjazd burszów parami do miasta, gdyż tak marna ich liczba nie zwróciłaby nawet uwagi, gdyby szli w pochodzie. Przy odsłonięciu kamienia pamiątkowego na wzgórzu około mostu Franciszka Józefa I., na którym umieszczono napis „Ehre — Freiheit Vaterland Burschenschaftentag 1908“ — wygłoszono mowę wzywającą obecnych do walki na kresach z tymi, którzy nie chcą zgiąć karku przed butą krzyżacką. W tej uroczystości wzięło udział około 100 niemieckich uczestników i około 50 Polaków — z ciekawości.

Tak nieudała „uroczystość“ jeszcze dotąd nie odbywała się w Cieszynie. Pomimo tego dla jej uczczenia miasto umieściło na wieży ratuszowej chorągwie o barwach wszechniemieckich.

Nasze dzieci.

Wujek: — Coś zrobił z tym pieniądzem, który ci dałem? Zapewnieś sobie kupił cukierków.

Ośmioletni Jaś: – Ale gdzie tam, kazałem się ogolić, kochany wujku.

W sprawie zbierania pieśni i muzyki ludowej polskiej.

Ministerstwo Wyznań i Oświaty w Wiedniu postanowiło wydać pod tytułem „Das Volkslied in Österreich“ („Pieśń ludowa w Austryi“) zebraną i krytycznie opracowaną poezyę i muzykę ludową wszystkich narodów mieszkających w państwie austryackiem.

Do tej pracy powołało ministerstwo narodowe Wydziały wykonawcze.

Do zebrania, opracowania i przygotowania do druku polskiej poezyi i muzyki ludowej, ustanowiony został w Galicyi Wydział wykonawczy pod przewodnictwem Seweryna, Udzieli, c. k. inspektora szkolnego okręgowego w Podgórzu pod Krakowem.

Za obowiązek obywatelski powinniśmy poczytywać sobie dołożenie wszelkich starań, aby korzystać z nadarzającej się sposobności i przedstawić godnie wspaniałą naszą poezyę i muzykę ludową, która tylu wielkim poetom i muzykom naszym dostarczyła wątku do dzieł nieśmiertelnych.

Niechaj każdy Polak, każda Polka przyłoży rękę choćby w drobnej części do tej pracy, a wspólnemi siłami stworzymy godne nas dzieło.

Wydział wykonawczy zwraca się do wszystkich Rodaków z gorącą prośbą o pomoc i jest przekonany, że prośba ta nie pozostanie bez skutku.

Zanim wydany zostanie obszerniejszy kwestyonaryusz w tej sprawie, uprasza się o odpowiedzi możliwie dokładne i wyczerpujące na następujące pytania.

1. Jakie pieśni śpiewa lud w miejscowości, w której Pan (i) mieszka lub w sąsiedniej? Podać przynajmniej pierwszą zwrotkę, a zapisywać wszystkie wyrazy bardzo dokładnie tak, jak je lud w tej miejscowości wymawia.

2. Czy starzy śpiewają inne pieśni niż

młodzież? Które pieśni uchodzą za stare? Czy pieśni nowe, które przynoszą urlopnicy, robotnicy fabryczni wracający z miast, wypierają pieśni stare?

3. Czy w tej miejscowości lub w okolicy wykrzykują wesoło w tańcu, w polu... jak? Czy znane są tam śpiewne nawoływania przekupniów po ulicy... jakie?

4. Czy znajduje się tam kto, wskazywany jako znawca pieśni i muzyki ludowej, śpiewak (śpiewaczka) takich pieśni, poeta-wieśniak (wieśniaczka) układający pieśni ludowe, improwizator? Podać imię, nazwisko i dokładny adres takiej osoby.

5. Kto posiada pisane książki (śpiewniki) z pieśniami ludowemi? Podać imię, nazwisko i dokładny adres tej osoby.

6. Czy znajdują się tam muzykanci, posiadający spisane tańce ludowe? Prosimy o dokładne ich adresy. Czy możnaby otrzymać od nich odpisy tych tańców? Pod jakimi warunkami?

7. Jakie rodzaje pieśni ludowych śpiewają tam? Kościelne — świeckie? Poważne — wesołe? Pieśni pożegnalne pieśni o wierności i zdradzie, o miłości — pieśni pijackie, przy biesiadach i ucztach śpiewane — pieśni odnoszące się do różnych stanów, zawodów (wojackie, robotnicze, rzemieślnicze, i pasterskie myśliwskie, rybackie — albo o różnych stanach i zawodach: o szewcach, wojakach, pasterzach — o żydach, cyganach — o mieszczanach, o panach i t. p.) — kołysanki — pieśni dzieci, duchowne pieśni (nie kościelne), jak pieśni przy szopce, wiele kolęd, pieśni noworoczne i t. p.

8. Kiedy i gdzie śpiewają, przy jakich sposobnościach i okolicznościach? (W kościele — w domu — w karczmie — wieczorem na ulicach — przy uroczystościach domowych — w polu — przy wyruszaniu na hale lub w powrocie z hal — przy pracach rolniczych: w czasie orki, kopania, żniw — przy rąbaniu i obrabianiu drzewa — przy międleniu i przędzeniu lnu — przy wbijaniu palów — przy szyciu — przy tańcu). Czy niektórym takim śpiewom towarzyszą jakie ruchy, gesta, mimika? (opisać je).

9. Jakie pieśni śpiewają i jakie wygłaszają rymowane przemowy w czasie wesel, w czasie uczt, na chrzcinach, pogrzebach, w czasie czuwania przy umarłym?

10. Czy śpiewają na jeden, czy też na więcej głosów? Czy pojedynczo, czy chórem? Czy przy akompaniamencie jakiego ludowego instrumentu (skrzypiec, piszczałki, trąby, harmonijki, liry, kobzy i t. p.)?

11. Jakie pieśni dziecięce i dzieciom śpiewane oraz zabawy są tam znane? (Kołysanki, śpiewy przy kołysce — zabawianie dzieci. np., „Kosia, kosia, kosiany... i t. d. — „Hop, hop, hop, jedzie chłop... i t. d. — Rymy do biedronki, do ślimaka, do bociana... i t. p. — przy linieniu piszczałki). — Co śpiewają przy zabawach? Opisać dokładnie te zabawy.

12. Jakie przedstawienia dramatyczne, świeckie lub religijne są tam znane? Np. jasełka — Trzej Królowie — przy szopce — przy turoniu, kobyłce lub kozie — przy chodzeniu ze śmiertką, z maikiem — w czasie zapust, ostatków, niedzieli kwietniej, i t. d.

13. Jakich instrumentów muzycznych lud tamtejszy używa (skrzypiec, basów, klarnetu, fletu, kobzy, liry, harmonijki ustnej i ręcznej, trąby, piszczałki i t. d.)?

14. Czy są tam muzykanci ludowi? Co grywają (tańce, marsze, hejnały)? — Kto grywa?

15. Jakie tańce tańczy lud tamtejszy i w jaki sposób je tańczy? — Podać nazwę tańca i opisać cały jego przebieg. — Kiedy i gdzie tańczą? — Przy jakiej muzyce? — Czy nie tańczono tam dawniej innych tańców, albo dzisiejszych tańców w inny sposób? — Czy śpiewają przy tańcu?

16. Jakie Pan (i) zna pieśni ludowe lub jakiekolwiek rymowane utwory ludowe? Prosimy spisać je.

17. Czy zna Pan (i) jakie drukowane odmiany pieśni i melodyj ludowych tam śpiewanych? Jakie? Prosimy podać je dokładnie.

18. Czy potrafi Pan (i) zapisać także melodye pieśni i tańców ludowych? Jeżeli nie, to ktoby to potrafił dobrze zrobić w tamtej miejscowości lub okolicy? Prosimy o dokładny adres tej osoby.

19. Prosimy wskazać inne miejscowości, gdzie pieśni i muzyka ludowa jest w powszechnem użyciu.

20. Do kogo należałoby się zwrócić z pośród osób znanych Panu (i) osobiście, aby pewnie otrzymać odpowiedzi na wszystkie powyższe pytania?

Kto nie może odpowiedzieć na wszystkie pytania, niechaj odpowie przynajmniej na jedno lub kilka.

Pożądanem jest, aby każda pieśń, każda melodya spisana była na osobnej kartce, na której trzeba koniecznie napisać: 1. miejscowość, skąd pieśń lub melodya pochodzi — 2. imię i nazwisko śpiewającego, czy grającego — 3. datę zapisania pieśni czy melodyi — 4. imię i nazwisko zapisującego.

Wszelkie zapiski, nawet najdrobniejsze są bardzo pożądane.

Uprasza się nadsyłać je na ręce przewodniczącego Wydziału wykonawczego, Seweryna Udzieli, do Podgórza pod Krakowem.

Dodajemy, że wszystkie ludy w państwie austryackiem, a więc Czesi — Węgrzy — i to gorąco zajęły się tą sprawą i już całe tomy zebrały i podały rozmaitych pieśni, podań i t. d. Niechże Polki i Polacy pójdą za ich przykładem.

W sądzie.

Sędzia: — Dlaczego skradłeś palto z przedpokoju adwokata X.?

Oskarżony: — Chciałem się przekonać, panie sędzio, czy sługa należycie pilnuje swoich obowiązków.

Przed śmiercią.

Kat do skazanego na śmierć: — Jaki rodzaj śmierci wybierasz sobie: elektryczność, szubienicę, czy gilotynę?

Skazany: — Prosiłbym o powolne zatrucie alkoholem.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Rozkład pracy na listopad.

W pierwszej połowie listopada, to już najwyższy czas pomyśleć o zaopatrzeniu piwnicy, warzywa i włoszczyzny układać w ściany, przesypując je obficie piaskiem. Kartofle sypiąc do piwnicy, dobrze jest podłożyć deskami, podsypać suchym piaskiem lub miałem od węgli, aby nie wilgotniały. Owoce układać na półkach, układając tylko same zdrowe i nienadtłuczone, układać albo na gołych deskach, albo na rozciągniętej słomie, jeden owoc od drugiego tak daleko, aby się nie dotykały, ładniejsze owoce powinno się owijać w cienką bibułkę. Kapustę kwasić, karmniki bić, wędliny urządzać, słoninę solić do beczek. Najwyższy też czas oczyścić jeszcze przed nadejściem zimy mieszkanie i zaopatrzyć na zimę drzwi i okna. Pomimo zimna otwierać lufciki dla przewietrzenia mieszkania, pajęczyny omiatać, kurz starannie zwilżoną i wyciśniętą z wody ściereczką starannie zbierać z szaf, pieców i t. p., bo jeżeli się tego częściej nie robi, to później trudno sobie z tem dać rady, bo coraz większe kłęby kurzu się zbierają, które potem już wyprowadzić trudno i często czeka się z nim do wiosny. Coraz dłuższe wieczory nadają się do roboty, jaka się przez lato nagromadziła. Co prawda, to naprawianie bielizny i cerowanie pończoch powinno być zrobione przed lub też po każdem praniu, jednak w tej porze robi się takie rzeczy z większą dokładnością, bo czas jest już wolniejszy. Teraz trzeba także już przysposobić wszystko, co ma być potrzebne na zimę, bo lada dzień można się spodziewać mrozu. Kto jeszcze nie zaopatrzył kurników i obór, niechże to czemprędzej zrobi, bo tak drób, jak i bydle, czy trzoda, jeżeli w zimie przemarznie to albo zaraz choruje, albo też pó-

źniej na wiosnę i wiele gospodyń nawet nie wie o tem, że drób dlatego w lecie choruje, że w zimie zanadto przemarzł. Prawie co roku przypominamy o zaopatrzeniu obór i kurników, tyle razy podawałyśmy racyonalne zaopatrzenie kurnika i obory na zimę, i tyle razy pisałyśmy już o racyonalnem przezimowaniu drobiu, że chyba w tym roku tego już powtarzać nie potrzeba.

W ogrodzie w dnie pogodne przekopywać ziemię, około kopców i dołów z ziemniakami i jarzynami wyrównywać, aby się woda nie zbierała.

W sadzie można okopać ziemię około młodych drzew i krzewów, karczować drzewa stare, spróchniałe, około młodych drzewek robić ochrony przed zającami. W ogrodzie ozdobnym w goździki i inne trwałe kwiaty, nakryć deskami lub przysypać piaskiem, róże powtarzające po obcięciu liści nagiąć ku ziemi i obsypać korony i pnie ziemią sypką jak najcieniej, a po zamarznięciu ziemi nakryć jeszcze liśćmi. Duże krzaki róż i róże pnące owija się słomą. *L. Hałacińska.*

Łęciny ziemniaczane jako karma. Wedle wskazówek profesora dr. Alberta z Królewca karmienia świeżemi łęcinami ziemniaczanemi nie można polecić, ponieważ spowodowało w poszczególnych wypadkach objawy chorób. Jednakże praktycy orzekają zgodnie, że łęciny ziemniaczane, jako kiszonka są całkiem odpowiedniem pożywieniem dla bydła. Ważne jest zwłaszcza używanie kiszonki z łęcin ziemniaczanych w połączeniu z kwaszonymi liśćmi buraczanymi celem złagodzenia rozwalniającego wpływu tych ostatnich. Zbiór łęcin należy uskutecznić, o ile się da, tuż bezpośrednio przed kopaniem ziemniaków, ponieważ zerwanie łęcin z ziemniaków, choćby już blizkich dojrzenia, zawsze jeszcze powoduje uszczuplenie zbioru głąbi, zwłaszcza ich zawartości mączki. Ze wszystkich miar polecenia godne jest zakiszać łęciny późnych ziemniaków, zielone jeszcze w czasie kopania, o ile to jest możliwe w gospodarstwie. Uzyskana w ten sposób karma, może się stać ważną pomocą w żywieniu bydła, zwłaszcza w latach, kiedy jest mało paszy.

Najważniejsze zasady hodowli kur. 1. Koguty i kury inwentarzowe wychowuj z lęgów marcowych, kwietniowych i majowych, a rozrosną się one należycie przed zimą i dadzą na wiosnę silne potomstwo i jaja pełne.

Z czerwcowych i innych lęgów pochodzącą młodzież przeznaczaj li tylko na rzeź.

3. Do wylęgów bierz jaja od silnych, 2 i 3 najsilniejszych kur, nie starsze jak 7-dniowe.

4. Co dwa lata sprzedawaj koguta, a postaraj się o 2-letniego, wesołego i dobrze zbudowanego, tej samej rasy co kury, ale ze stada niespokrewnionego z kurami.

5. W rasach lekkich krajowych rachuj 10 do 12, w ciężkich 5 do 7 kur na jednego koguta.

6. Chroń kury i kurczęta przed wilgocią, parą i słotą. Suche zimno i mróz są mniej szkodliwe.

7. Te kury są prawdziwie zdrowe, które chodzą wolno po wygonach i sadach.

8. Ziarno tuczy kury, przeszkadza im w pilnem znoszeniu jaj, a za drogo kosztuje. Karm na rano karmą mieszaną, oszczędzisz kosztów, a przysporzysz jaj. Zboże dawaj oględnie po garstce na wieczór. Karma spleśniała, lub zakwaszona jest szkodliwa. Pisklęta wychowuj na śrutowanym jęczmieniu (bez otrąb), zamieszonem odtłuszczonem, kwaśnem mlekiem z zieloną siekanką. Karm je 5 razy dziennie, młodzież dorastającą 3 razy do sytości, kury stare w zimie 2 razy, a w lecie raz na wieczór.

9. Wszelką karmę podawaj w czystych korytkach. Trud utrzymania ich w czystości wynagrodzi hojnie zaoszczędzona karma i zdrowie inwentarza.

10. Wodę do picia dawaj zawsze świeżą w czystem naczyniu, tak żeby nie mogła być ani zanieczyszczona, ani wylana. Nieczysta woda jest powodem ciężkich chorób, równie jak i brak tejże.

11. Kurnik musi być czyszczony co dzień, bo to ułatwia i skraca pracę. Powinien być bielony dwa razy do roku wapnem.

12. Grzędy, na których kury nocują, muszą być umieszczone na metr od ziemi wszystkie na równym poziomie i czysto myte gorącym ługiem raz na tydzień.

Uwagi, dotyczące wychowu cieląt.

1. Jeżeli cielę zostawi się przy matce, wtedy nie wie się nigdy, ile mleka cielę wyssało; nie wie się także, ile tłuszczu zawiera wyssane przez cielę mleko i czy wogóle pożywienie cielęcia jest wystarczające ze względu na cel hodowli, tj. czy cielę choduje się na chów, lub też na rzeź.

2. Jeżeli pozwolimy cielęciu ssać z pełnego wymienia, wtedy łatwo wskutek zbyt wielkiej ilości spożytego mleka cielę dostanie niestrawności, cofnie się w rozwoju i straci na wadze; co najmniej mleko, które cielę wypiło nad potrzebę, przepada bez korzyści dla właściciela.

3. To niebezpieczeństwo jest tem większe, im młodsze jest cielę, im więcej mleka wytwarza krowa i im większy jest głód cielęcia.

4. Niebezpieczeństwo zmniejszy się, jeżeli cielę częściej dopuszczone zostanie do krowy w regularnych odstępach czasu; największe niebezpieczeństwo przessania się cielęcia jest z rana.

5. Jeżeli cielę dopuścimy do krowy trzy razy na dzień, to z rana jest ono najbardziej głodne i wtedy zważać trzeba bardzo, aby się nie przessało.

6. Najdogodniej jest dopuszczać cielę dwa razy na dobę t. j. co 12 godzin; ale i wtedy cielę z rana jest bardziej głodne i łakome niż wieczorem.

7. Ani z długości czasu, gdy cielę ssie, ani z powiększenia się objętości jego brzucha nie można wnioskować, ile rzeczywiście cielę mleka wypiło.

8. Gdy dopuścimy cielę do pełnego wymienia krowy, to najprzód wyssie ono mleko chudsze, gdyż ostatnie mleko z wymienia zawiera przeważnie tłuszcz. Im więcej mleka krowa daje, tem chudsze jest mleko pierwsze.

9. U bardzo mlecznych krów przeto, gdy cielę wszystkiego mleka nie wyssie, spożywa ono właściwie mleko chude, bez tłuszczu. Im mniej cielę mleka wyssie, tem mniej spożywa tłuszczu. Tylko w razie, gdy cielę wyssie do czysta wszystkie sutki, można twierdzić, iż żywi się mlekiem swej matki.

10. Jeżeli zdoi się krowę przed dopuszczeniem cielęcia ze wszystkich sutek, wtedy znów cielęciu dostanie się mleko zbyt tłuste, co łatwo wywołać może niestrawność.

11. Zdojenie do czysta części sutek, a pozostawienie innych w całości cielęciu także nie daje gwarancyi, że cielęciu dostanie się normalne mleko matki, gdyż nie we wszystkich sutkach jednakowo mleko się wytwarza.

12. Z tego wynika, że wychowując cielę przy matce, nie mamy gwarancyi, że odżywianie cielęcia jest pod każdym względem prawidłowe. Najakuratniej stosowaną ilość mleka i tłuszczu wydzielić można cielęciu, gdy mu się da wypić część całego udoju od matki.

Dlatego to wielu rolników i hodowców zarzuciło zupełnie chów cieląt przy matce, albowiem przy pojeniu ich ze szkopca o wiele łatwiej mogą skontrolować, aby cielę nie spożyło mleka ani zawiele, ani za mało.

Pozostawiając cielę przy matce, mamy jedynie tę gwarancyę, że cielę spożywa mleko czysto o prawidłowej temperaturze; zaś przy pojeniu ze skopca jest niebezpieczeństwo, że mleko albo zanadto ostygnie, albo się zanieczyści a nawet skwaśnieje. Wszystko to źle oddziaływa na zdrowie cielęcia, a zatem i na jego rozwój.

Żołądek cielęcia bardzo jest wrażliwy na wszelki brud, kurz lub gnój, jakie tak łatwo dostać się mogą do mleka, gdy takowe stoi w otwartych naczyniach, czasami nawet w oborze podczas zamiatania, podściełania albo zakładania paszy. Nie dziwno, jeżeli potem cielęta na niestrawność zachorują.

Tak samo łatwo zachorować mogą cielęta,

gdy mleko zużyte do ich pojenia o wiele niższej jest temperatury, niż mleko w wymieniu krowy. Zwłaszcza w pierwszych dniach pojenia ściśle tego wystrzegać się trzeba; później różnica nieznaczna w temperaturze już nie jest tak szkodliwą.

Latem należy baczyć, aby skopce, z których poi się cielęta, nie zakisły, gdyż w takim razie prawie zawsze cielęta zapadają na rozwolnienie lub tym podobne zaburzenia w trawieniu. Przy wystrzeganiu się tych błędów i uniknięciu ich stosunków, pojenie cieląt ze skopca jest o wiele korzystniejsze od chowania ich przy matce ze względu na kontrolę spożywanego przez cielęta mleka.

Zalety i korzyści wirówek. U nas jeszcze nie wszyscy włościanie wiedzą, co to jest wirówka. Wirówka jest to maszyna do zbierania śmietany z mleka, czyli do odtłuszczania mleka.

Jest to maszyna, że tak powiem, prawie konieczna w każdem gospodarstwie, to też zagranicą, a zwłaszcza w Szwecyi, gdzie gospodarstwo mleczne stoi daleko wyżej niż u nas, znajdziemy ją u każdego gospodarza, który posiada przynajmniej 4 krowy., bo już przy czterech krowach wirówka się opłaca. Ci zaś gospodarze, którzy mają mniej krów, łączą się w spółki i w ten sposób odtłuszczają mleko na wirówkach. Ręcznego zbierania mleka tak jak u nas łyżeczką, tam prawie nie znają i wstydziliby się go tym więcej, że narażało by ich to na straty i pozbawiałoby ich mleka czystego i zdrowego. Zagranicą już wszędzie wywalczyła sobie wirówka miejsce pierwszorzędne w mleczarstwie, a jest nadzieja, że i u nas z czasem do tego przyjdzie.

Okolice produkujące masło domowym sposobem, sprzedawane zwykle tanio, mają wszelkie dane do zaopatrzenia się w wirówki dajęce śmietanę czystą, wolną od wszelkich szkodliwych zarazków. Jeżeli się taką śmietanę zarazi czystemi hodowlami bakteryi mlecznych, o których w następnym numerze będziemy pisali to można nawet w małym gospodarstwie dojść do masła, które wytrzyma wszelką konkurencyę. Dzisiaj chcemy tylko w krótkości zebrać korzyści wynikające z użycia wirówek. Odtłuszczanie mleka odbywa się natychmiast po wydojeniu, lub też po przywiezieniu mleka do mleczarni spółkowej, a więc śmietankę otrzymuje się zupełnie słodką. Wszelkie najdrobniejsze nawet nieczystości, które przez sito przeszły, a zawsze już w mleku zostają, po wirówce zostają usunięte jak również przeważna część bakteryi i zarazków, zbierają się one w oddzielnej warstwie tuż przy ścianie bębna, a śmietana jak również i chude mleko zostają zupełnie czyste. Z tego wynika, że otrzymane masło jest wyborne, a cena za niego znacznie wyższa. Mleko chude, jakie powstaje, jest słodkawe i może służyć jako wyborny pokarm dla ludzi i zwierząt domowych. Że mleko takie czuć blachą, to jest to tylko przesąd, gdyż odtłuszczanie odbywa się tak szybko, że mleko niema czasu naciągnąć blachą, przeciwnie im wirówka jest więcej skomplikowaną, im ma więcej talerzy, tem mleko jest czyściejsze. Mleko zsiadłe jest daleko tęższe z wirówki aniżeli ręcznie zbierane. Przy odtłuszczaniu mechanicznym oszczędza się czas, miejsce, robociznę i materyał.

Wydajność śmietany jest daleko większa niż przy najlepszych metodach, nawet z zastosowaniem oziębienia. Przy zwykłym sposobie zbierania śmietany otrzymujemy zaledwie 60—70%, a dopiero po 24 godzinach kiedy zwykle mleko już trochę kwaśne, możemy otrzymać 75—80%, zaś przy zastosowaniu wirówki otrzymujemy z łatwością 85—88%, a niektóre wirówki dają nawet 90%. Jak więc widzimy procent w śmietanie jest znaczny, jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę, że tak śmietana jak i mleko są zupełnie wolne od wszelkich nieczystości i zarazków, wtedy dopiero należycie ocenimy zalety i korzyści wirówki. Ilość mleka, jaką można na wirówce w przeciągu godziny odtłuścić, jest prawie bajeczną, a jednak tak jest, na małej wirówce ręcznej można spu-

ścić 125 litrów mleka w godzinie. Jedne z najlepszych wirówek są „Alfy“, które wynalazł szwed Lowal.

Mają one wprawdzie kilkanaście talerzy, ale pomimo to są bardzo łatwe do utrzymania w czystości, a ich wielką zaletą jest właśnie to, że posiadają owe talerze, bo im więcej tych talerzy tem czyściejsze i zdrowsze jest mleko. *L. Hałacińska.*

Poradnik zdrowia.

Jak uniknąć zaziębienia i choroby. Nieraz w chłodne dnie widuję dzieci pasące krowy na pastwiskach. Biedactwa otulone są w ciężkie chustki w sposób tak niewygodny, że poprostu ruszać się im trudno. Chustka krępuje im ramiona, grubym wałkiem otacza szyję, gniecie, dokucza, a od zimna niebardzo zabezpiecza. Otóż chcę tu wskazać matkom sposób, jak owijać dzieci chustkami, aby im było ciepło i wygodnie.

Chustkę niezbyt szeroką, ale długą, a najlepiej kawałek barchanu czy flaneli, lub też wełniaka domowej roboty, złożyć w długi pas, w samym środku położyć dziecku na piersiach i prowadzić pod pachami na plecy; tu skrzyżować w taki sposób, żeby lewy koniec zachodził na prawe ramię, a prawy na lewe ramię; końce przez ramiona przełożyć do przodu i tu je podsunąć pod pasem do dołu. W ten sposób robimy dziecku jakby kaftanik swobodny, a ciepły. Ręce ma wtedy swobodne, a plecy, piersi i brzuch doskonale szczelnie okryte.

Jest to sposób okrywania się bardzo wygodny nietylko dla dzieci, ale i dla dorosłych przy robocie w polu, przy kopaniu kartofli, wyrąbywaniu kapusty i innych jesiennych robotach, tylko że grube, ciężkie chustki do tego się nie nadają; trzeba mieć szal ze cztery, a jak na kogo tęższego, to i 5 łokci długi, a nie szerszy na półtora łokcia. Dzieciom doskonale w ten sposób zakładać można chustki włóczkowe szydełkowej roboty, lub inne, niezbyt grube.

Kiedy już tu mówimy o zabezpieczeniu się od zimna przez stosowne okrycie, to muszę koniecznie wspomnieć o wielkim braku, który widzę w ubraniu naszych kobiet i dziewcząt, a który odbija się nieraz na ich zdrowiu. Oto nie noszą one wcale majtek pod spódnicą. W lecie jest to tylko nieporządnie, ale w zimie może to być zabójcze dla zdrowia. Niejedna z kobiet lub dziewcząt może i nie wie, zkąd to pochodzi, że męczą ją boleści i inne dolegliwości; nie wie, gdzie nabyła nieraz groźnej dla życia choroby. A to ztąd, że cały dół jej ciała zamało jest okryty, że ją zawsze podwiewa, czy to gdy jest zdrowa, czy gdy niezdrowa. Wartoby, żeby rozsądniejsze matki od maleńkości ubierały córki swe w majteczki barchanowe w zimie, a perkalowe w lecie. Jest to potrzebne — w lecie głównie dla porządku i dla zabezpieczenia ciała od kurzu, który przylega do skóry, a w zimie nietylko dla porządku, ale i dla ciepła. Dziewczęta od dziecka przyzwyczają się do noszenia majtek, i gdy dorosną, nie zaniedbają tego chwalebnego zwyczaju. Zdrowie — to największy skarb człowieka; trzeba go strzedz i ochraniać. Choroba – to nieszczęście gorsze nawet niż śmierć. Pamiętajmy o tem! P. Restorfowa.

Lecznicza własność owoców. Najlepsze są wonne poziomki i maliny, tylokrotnie w pieśniach i podaniach ludowych opiewane. Owoc surowy należy do najdelikatniejszego deseru, spożyty z cukrem, winem, rumem, śmietanką i śmietaną. Sok dla gorączkujących działa ożywczo. Prałat Knajp świeżemi poziomkami leczył wypryski i reumatyzm. Gotowane czernice, zielone orzechy, kawałki pigwy — leczą biegunkę. Galareta z czarnych porzeczek bywa z dobrym skutkiem używaną na ból gardła u dzieci, jak likier porzeczkowy mało jest znany. Galareta z jarzębiny łagodzi gwałtowne bóle. Sok z jarzyn, jakoteż z bzu dzikiego, wybornym jest środkiem na kaszel. Herbata z tarek, pi-

ta na zimno zamiast wody, pomaga na skrofuły. Przy pluciu krwią dobrze jest używać soku z pigwy, — sok z kawona przy cierpieniach nerkowych i wątrobianych użyty, jest niezrównanym. Gruszki w cukrze smażone, łagodzą cierpienia suchotnikom. Kompot z żurawin dobrze oddziaływa na żołądek i reumatyzm, a sok z pomidorów na wątrobę i kiszki.

Codziennie na czas spożyta pomarańcza ułatwia trawienie, a nawet gruntownie leczy przypadłości żołądkowe. Sok z cytryny z czarną kawą leczy ból głowy; jako też używana do płukania gardła wyborne daje rezultaty. Winogrona, szczególnie niebieskie, czyszczą krew i posilają; jak również brzoskwinie, które jednak muszą być nie przejrzałe, najlepiej je naczczo spożywać. Gotowane jabłka dla dzieci są niezbędne. Wogóle jabłka są niezrównanym środkiem dyetycznym — jako zawierające dużo składników dla organizmu naszego niezbędnego. 1. Spożyte przed spoczynkiem, działają korzystnie na mózg, 2. pobudzają czynność wątroby, 3. dezynfekcyonują jamę ustną, 4. łączą zbyteczny kwas żołądkowy, 5. pomagają na hemorojdy; 6. czynność nerek pobudzają, 7. zapobiegają chorobom gardła i trawienie regulują. — Dość zdaje się powodów do przechowywania ich w piwnicy i spiżarni.

Karmienie sztuczne dzieci. Jeżeli matka jest tak osłabiona, niedokrewna lub też zupełnie niema pokarmu i dziecka swego w żaden sposób karmić nie może, a mamki wziąć nie jest wstanie, natenczas musi się uciec do karmienia sztucznego.

Dowiedzionem jest, że znacznie więcej umiera dzieci, karmionych sztucznie, aniżeli tych, które się karmią piersią. Najmniejsza niedokładność, najmniejsza nieczystość a już są boleści i różne przypadłości.

Karmienie sztuczne jest to rzecz ciężka, wymaga wiele ostrożności, niezmiernej dokładności i t. d.

Najwięcej zbliżone do pokarmu kobiecego jest mleko oślicy, ale go dostać trudno, najłatwiej nam dostać mleka krowiego, to też tego używamy pomimo, że jest ono bardzo różne od mleka kobiety. Mleko kobiety zawiera więcej wody i cukru mlecznego, a mniej sernika i tłuszczu. Krowa, której mlekiem wykarmione ma być dziecko, powinna być młoda, zdrowa po ocieleniu, słodką trawą lub słodkim sianem karmiona, powinna codziennie na świeże powietrze chodzić. Raz przeznaczona krowa, powinna być już zostawiona na cały czas karmienia dziecka. Jeżeli ktoś niema własnej krowy, to powinien brać mleko od kilku krów razem, aby nie być zależnym od zdrowia jednej krowy. Ponieważ mleko surowe psuje się prędzej niż gotowane, bo wysoka ciepłota wypędza z mleka powietrze i kwas węglowy, które przemieniają cukier mleczny w kwas mleczny, więc też najlepiej jest zaraz po wydojeniu mleko przegotować.

Mleko powinno się w ten sposób gotować.

Przystawia się mleko do ognia, a gdy zawre, odstawia się je na chwileczkę, aby tylko opadło i przystawia się je znów, a gdy drugi raz zawre znowu się je odejmuje od ognia i za chwilę przystawia się je po raz trzeci aby się jeszcze raz zagotowało i potem się je już całkiem odstawia i przechowuje w miejscu chłodnem w naczyniach glinianych, niepobielanych, porcelanowych lub szklanych. Że zaś przez gotowanie, szkodliwe domieszki jak mikroby, bakterye i t. p. zniszczonymi bywają, widzimy więc niezaprzeczoną korzyść, jaką osiągamy przez gotowanie mleka i wody, której do rozcieńczenia tegoż używamy.

W zwykłych warunkach, jeżeli mleko krowie jest dobre, rozcieńcza się go tylko osłodzoną wodą. W pierwszych ośmiu dniach życia dziecka bierze się jedną część mleka i trzy części wody; a potem do trzeciego miesiąca połowę mleka i połowę wody; po trzech miesiącach jeżeli trawienie odbywa się prawidłowo, można zmniejszać stopniowo ilość wody do trzeciej i czwartej części, jednak nie wcześniej jak dopiero przy końcu piątego miesiąca można dawać dziecku czyste mleko bez domieszki wody. Ponieważ zaś

wszystkie prawie matki bardzo troskliwe, chcą dziecku dogodzić i dają mleko za mocne, stąd więc pochodzą owe najrozmaitsze zaburzenia w narządzie trawienia, które narażają zdrowie i życie dziecka. Mleko dla dziecka powinno być zawsze ogrzane do 28^0 R., żeby miało taką temperaturę jak mleko kobiece; w tym celu należy wodę zagotować i dolewać do niej zimne dobrze zachowane mleko. Ażeby mleko zachowało tę temperaturę przez czas karmienia (bo zwykle z początku bywa za ciepłe, a przy końcu za zimne) dobrze jest flaszeczkę z mlekiem w czasie karmienia trzymać w ciepłej wodzie. Nie należy nigdy dziecka karmić ostatkami mleka z poprzedniego karmienia, bo może ono już być zepsute. Nowo narodzonemu dziecku nie trzeba więcej dawać jak ćwierć szklanki mleka rozcieńczonego z wodą i pamiętać należy, że żołądek dziecka potrzebuje najmniej dwóch godzin do należytego strawienia tego co jest w nim zawarte. Później odpowiednio do wzrostu dziecka dawkę tę trzeba powiększać. Wszystkie tu podane prawidła dla normalnego karmienia powinny być zastosowane i przy sztucznem żywieniu i powtarzam, że częstsze jak co trzy godziny podawanie pokarmu dziecku jest szkodliwsze, aniżeli dla dzieci karmionych piersią. Różne są sposoby sztucznego karmienia lecz najlepszy i najwięcej używany jest zapomocą flaszeczki opatrzonej gutaperkowym smoczkiem, zbliżonym swym kształtem do brodawki piersi kobiecej. Otwór w smoczku nie powinien być ani zbyt wielki, aby mleko przy ssaniu nie zalewało dziecka, boby się mogło zakrztusić, ani też zbyt mały, aby się dziecko ssaniem nie męczyło.

Flaszka przed każdym użyciem powinna być dobrze wypłukana gorącą wodą a smoczki wymyte w czystej wodzie. Matki, które zmuszone są dzieci swoje karmić sztucznie, powinny pamiętać o tem, że od czystości flaszki i smoczka zależy zdrowie i życie ich dziecka, dlatego też nie powinny nigdy wymycie flaszki i smoczka powierzać drugim jak również stopień ciepła i rozcieńczenia mleka nie powinno się nikomu powierzać, bo tylko matka dbała o zdrowie dziecka zrobi to z sumienną dokładnością, zaś każda inna, chociażby nawet najprzywiązańsza do dziecka niańka lub bona zrobi to według swego własnego rozumu i widzimisię, a bardzo często według własnej wygody.

Zaraz po nakarmieniu powinno się flaszkę i smoczek dobrze wymyć, aby nigdy z mlekiem nie zostawały. Smoczek trzeba przy myciu wywrócić na lewą stronę, aby był dokładnie wymyty bo bez wywrócenia przy myciu zwykle zostaje osad z mleka w czubku smoczka.

Aby smoczek przewrócić na lewą stronę trzeba go nawdziać na palec i ściągnąć w przeciwną stronę. Mówiąc o sztucznym karmieniu nie możemy pominąć smoczków, (szmatek) napełnionych moczoną bułką, skórką z chleba lub sucharkami, moczonymi w mleku i osłodzonych cukrem jak też i papką z zaprażki z cukrem. Usilnie odradzamy matkom używania takich smoczków, bo znaj dująca się w nich masa, łatwo się rozkłada wywołuje kwasy w żołądku, powstanie pleśniawek na języku i w jamie ustnej i zakłóca trawienie. Oprócz tego pakowanie takiej kuli do ust wpływa szkodliwie na kształt ust i policzków, a nawet może być przyczyną zaduszenia się dziecka. Przez pierwsze trzy, a jeszcze lepiej cztery miesiące życia dziecka, nie należy dawać mu żadnych innych pokarmów oprócz mleka. Później jeżeli koniecznie potrzeba można dodawać odwaru ryżu, papki zawsze ogrzane do 28^0 R., bo chociaż zaraz po urodzeniu się, gruczoły ślinne zaczynają swą czynność, ale płyn przez nie wydzielany nieposiada jeszcze właściwego soku trawiącego pokarmy mączne, dopiero zaledwie w trzecim miesiącu ślina nabiera siły potrzebnej do trawienia pokarmów mącznych. Papka robi się w następujący sposób. Jedna czwarta czerstwej bułki moczy się w zimnej wodzie następnie po wyciśnięciu z wody, gotuje się w szklance niezbie-

ranego mleka i dodaje się ćwierć łyżeczki cukru mlecznego. Można także zamiast moczyć bułkę w wodzie, utrzyć ją na tarce i gotować w mleku. *L. H.*

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Podwójna pięta do pończochy. Chcąc zrobić podwójną piętę do pończochy, robi się ją ściegiem patentowym, jest to ścieg, w którym każde oczko jest podwójne, bo nitki się krzyżują. Ścieg patentowy wykonywa się w następujący sposób: Pierwsze oczko drutów przeznaczonych na piętę, odbiera się jak zwykle przy pięcie, aby z brzegu potem były drabinki.

Powtarzam pierwsze oczko drutu odbiera się zwyczajnie, następnie obwija się nitkę około druta, jak gdyby się miało oczko robić, oczka się jednak nie robi, ale nitka zostaje, teraz robi się jedno oczko, a potem bierze się następne dwa oczka razem, tak jak zwyczajne ujmowanie, następnie znowu się nitkę tylko owija około druta, jedno oczko się przerabia, znowu się bierze dwa oczka razem itd. Trzeba tylko uważać, aby nitkę w jedną stronę owijać, t. j. albo z przed druta, albo z poza druta. Jeżeli się owija z przed druta, pięta będzie robiona oczkami na wywrót, tak zwaną prążką, jeżeli zaś owijamy w jedną stronę — z przed druta, a w drugim z poza druta, to pięta będzie miała równy pończosze, czyli, że oczka będą gładkie. Trzeba więc uważać i zastosować te same zasady co przy pięcie zwyczajnej, bo jeżeli tego nie uwzględnimy, to pięta będzie cała w niewyraźny deseń. Ściegiem tym można robić nie tylko pięty, ale i zakończenie pończochy, począwszy od ujmowania, a będzie znacznie mocniejsze. Kto ma cierpliwość, może nawet przed zaczęciem pięty na jakie 3—4 centymetry pończochę ściegiem patentowym odrobić, co znacznie wzmacnia piętę. Bo nie tylko pięta się wydziera, ale często wydziera się równocześnie i powyżej pięty. *L. Hałacińska*.

Ruch dla kur. Wiadomo, jak jest pożądany w zimie ruch dla kur, kiedy jest zawieja lub mróz taki, że ich na pole wypuścić nie można.

Otóż „Rolnik“ podaje na to taką radę: Wieszać w kurniku na sznurkach liście kapusty, sałaty, jarmużu lub t. p., albo jabłko nadpsute, pieczony kartofel, lub marchew gotowaną. o tyle wysoko, żeby kury podskakując mogły dosięgnąć i uszczknąć coś z tych przysmaków. To je pobudza do ruchu i chroni od wielu chorób, powstających właśnie z braku ruchu.

Wypasanie trzody chlewnej w krótkim czasie. Pod takim tytułem drogo były sprzedawane opieczętowane broszurki w Niemczech, zawierały one tę osobliwą tajemnicę, którą tu zdradzamy. Małą ilość zakwaszonego ciasta rozpuścić na misce w letniej wodzie. Dosypać mąki żytniej i zarobić na tęgie ciasto. Celem pobudzenia fermentacyi ustawić je w ciepłem miejscu. Skoro się ciasto wzburzy, rozpuszcza się w cebrze letniej wody, dodać żytniej mąki, tak żeby się utworzyło rzadkie ciasto, które znów musi fermentować.

Pozostawia się część tego ciasta jako zaprawę do drugiego cebra, a do tego pierwszego wsypuje się rozgotowanych kartofli, wygniata wszystko razem jak najdokładniej i znów poddaje fermentacyi.

Ciasto gotowe, bierze się z niego 3 razy dziennie po trochu, rozrabia wodą i podaje świniom obok innego tuczącego pokarmu.

Świnie jedzą to bardzo chętnie, tuczą się szybko i oszczędza się wiele czasu i kosztu w porównaniu z innymi sposobami tuczenia. Trzeba mieć dwa cebry do tego przeznaczone, tak żeby nim wyjdzie ciasto z jednego, już w drugim było przefermentowane.

Oto cała tajemnica. Nie jest ona nawet nowością, w wielu okolicach dawno w ten sposób tuczą świnie. Można jednak ten sposób polecić jako praktyczny. Byle tylko nie dawać zawiele na raz i nie częściej niż 3 razy dziennie. *„Rolnik“*.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie. — Druk A. Rippera, Kraków.

DODATEK POWIEŚCIOWY

DO NR. 11 „PRZODOWNICY“ ZA LISTOPAD 1908 R.

JADWIGA Z ŁOBZOWA.

KORALE MARYSI I KASI

(OBRAZEK SCENICZNY W JEDNEJ ODSŁONIE NA TLE POWSTANIA LISTOPADOWEGO).

OSOBY.

MATEUSZ.
MATEUSZOWA.
MARYSIA } ich córki.
KASIA }
KUBA, służący.
MACIEJ.

(Rzecz napisana dla teatrzyka w szkółkach wiejskich z uwzględnieniem trudności i w strojach i w urządzeniu sceny.
Marysia i Kasia to muszą być dziewczynki cokolwiek mniejsze, tamte osoby, to dzieci wyższe. Ubrania zwykłe wiejskie).

(Scena przedstawia zwykłą izbę włościańską. Można urządzić bardzo łatwo w szkole lub w większej izbie. Prześcieradła zawiesić jako ściany boczne, z jednej strony zostawić miejsce na przejście i zasłonić kolorowym perkalem, naśladując drzwi lub firankę. Na drugiej ścianie namalować okno węglem. Pod oknem stolik, obok krzesełko, ława, jakaś szafka lub łóżko Na ścianie obrazy Świętych).

SCENA PIERWSZA

KASIA I MARYSIA.

KASIA *(sprzątając).*

Już ino co nie widać, przyjadą z Warszawy.

MARYSIA *(szyjąc przy stoliku).*

Doczekać nie mogę, kiedy ich obaczę...
Jeno przyszyję jeszcze te rękawy
Pobiegnę zajrzyć!...

KASIA *(stojąc przed oknem)*

Tak sobie tłumaczę,
Że przez te drogi spóźnić się musieli...

MARYSIA.

A czy to mało kupować tam mieli?...
Korali ślicznych nie łatwo wyszukać...

KASIA *(rozkładając ręce).*

Serce mi prędzej wnet zaczyna pukać,
Gdy o koralach wspomnisz... radość to nie mała
I długo, długo ja na to czekała...
I za cielątko i za gąski moje
Teraz dopiero, teraz się wystroję...
Uciechy będzie jak w jakie wesele...
A kiedy klęknę w koralach w kościele...

SCENA DRUGA.

KUBA *(wpada zdyszany wołając).*

Strzelbę dajcie!... Ledwiem żyw!...

KASIA I MARYSIA *(przestraszone zrywają się).*

— Co się stało?...

MARYSIA *(chwytając Kubę za rękaw).*

Co za dziw?

KUBA *(odpycha dziewczęta).*

Strzelbę dajcie!... *(zdyszany pokazuje na drzwi)*
tam w komorze...

KASIA.

Wilk czy niedźwiedź?

MARYSIA *(szukając po izbie).*

Ah mój Boże!...
Kiedy klucza nigdzie nie ma...

KASIA *(ostro).*

Powiedz co jest?...

KUBA *(ochłonąwszy nieco).*

Tra ta! ta!...
Dużo gadać nie ma co...
Strzelbę dajcie! *(ostro tupiąc nogą).*

Uwaga. Zamiast obrazka podajemy w tym Nrze bardzo piękny obrazek sceniczny napisany przez Jadwigę z Łobzowa.

MARYSIA.

Niewie kto
Gdzie klucz będzie?

KASIA (*biegnie do obrazu*).

Tu chowałam,
Teraz sobie przypomniałam.. (*wyjmuje klucz*).

KUBA (*wydziera klucz*).

Dawaj prędzej!... (*wybiega do komory, za nim Kasia*).

SCENA TRZECIA.

MARYSIA.

Co się Kubie temu stało?...
Nie rozumiem...
Po co strzelby? wytłumaczyć
Też nie umiem...
Wilków nigdy tu nie było,
Zresztą w dzień...
Coś ten Kuba (*kręci głową, trze palcem po czole*).
Coś on kryje...

SCENA CZWARTA.

MARYSIA, KUBA, KASIA.

KUBA (*stojąc w drzwiach*).

Zamknij sień...
(*trzymając strzelbę w ręku, zwraca się do Marysi*)
Teraz idę i — nie wrócę!!...

MARYSIA (*z gniewem*).

A tak!... gospodarza nie ma, to was porzucę...
Jakoże zostawisz i bydło i nas?...

KASIA (*z dziwieniem*).

Porzucać czy ładnie? na taki czas?

MARYSIA.

Mówili matuś, ojciec mówili...
Gospodarzcie dobrze i pilnujcie domu...
A ty strzelbę chwytasz, porzucasz, uciekasz...
Ze służby?... Czy ładnie?

KASIA.

Nie dziwiłabym się komu,
Ale tobie Kuba!... Ty byłeś poczciwy!...

MARYSIA.

I byłeś w tym domu jako syn prawdziwy...

KUBA (*waha się, namyśla, wreszcie mówi bardzo prędko*).

Ja!... chciałbym... może... zaraz...
ja gospodarzowi...
Dziękuję pięknie... ja wiem... ale...
Muszę... (*wybiega, w drzwiach się obraca i woła głośno*).
Bądźcie zdrowi!

SCENA PIĄTA.

KASIA I MARYSIA.

KASIA.

Coś strasznego... tak się boję...

MARYSIA (*patrząc przez okno*).

Hen pogonił jak do lasu!...

KASIA (*chodząc po izbie*).

Ani ojca ni matusi

MARYSIA.

Wnet przyjadą!

KASIA (*siada przy stole*).

Tyle czasu
Był ten Kuba... prawa ręka
Ojcu była... i przy bydle i na roli...
Teraz poszedł bo się stało?

MARYSIA (*siada z drugiej strony stołu*).

Czy ja wiem?... My powoli
Zabierajmy się do pracy...
Trza do cieląt i do krów...

KASIA.

Damy radę? ciemno już... (*patrząc w okno*).
Śnieg wciąż sypie...

MARYSIA.

Pacierz zmów,
A nie będziesz już się bała.

KASIA (*z płaczem*).

I korali bym nie chciała
Niechby tylko przyjechali...
Straszno mi!... Serce drży..
Maryś moja!... zasuń drzwi...
Ja ci mówię, wiesz? Moskali
Stach już wczoraj widział sam...

MARYSIA (*przestraszona*).

Co ty mówisz? gdzie?...

KASIA (*zasłaniając okno*).

a tam
Nad Wisłą... gdzie Puławy...
I Stach mówił, że z Warszawy
Uciekali!...

MARYSIA (*zdziwiona bardzo*).

Stach powiedział?
Zkąd to widział? zkąd to wiedział?

KASIA.

Tego nie wiem, on coś z Kubą
Długo radził...

MARYSIA (*wstając*).

ach! dla Boga!...
Ogarnia mię straszna trwoga...
Ja Moskali tak się boję... (*płacze*).

KASIA (*zaczyna także płakać*).

Ja się także niepokoję...
Ciemna noc — a my dwie
Gdyby tak...

MARYSIA.

jak to źle,
Żeśmy strzelbę dały z domu...

KASIA (*trochę odważniej*).

Wiesz co?... chodźmy pokryjomu
Do Macieja...

MARYSIA (*z radością*).

Tak! do niego...
Do Macieja poczciwego...
Stary żołnierz, dzielny zuch...
(*zbliżają się ku drzwiom, wtem Kasia przestraszona cofa się i woła*):

KASIA.

Jezus Marya!... wszelki duch!...
(*Otwierają się drzwi nagle, wchodzi Maciej stary, z brodą, z kosą w ręku*).

SCENA SZÓSTA.

MARYSIA, KASIA, MACIEJ.

MARYSIA (*wznosząc ręce*).

Ah! jak dobrze!... myśmy chciały
Do was iść...

MACIEJ.

Ho! ho! toż nie mały
Kawał drogi. Teraz siedzieć radzę w chacie...
Cóż to?... widzę... smutek macie...
Co się stało?...

KASIA.

Bo my tylko same — dwie...

MARYSIA.

Noc tak ciemna... boim się...

KASIA.

Kuba poszedł strzelbę wziął...

MARYSIA.

I do lasu prosto mknął.

MACIEJ (*zdziwiony*).

Poszedł Kuba już? mówicie?...

MARYSIA I KASIA (*obie razem*).

Poszedł tam!...

MACIEJ (*przechadzając się*).

A to dzielny! życie
Swoje mało waży! zuch chłopczyna
Polsce służyć już poczyna.

MARYSIA.

Polsce służyć powiadacie?

KASIA.

Zawsze Polskę wspominacie
Za Kościuszki ona była
Ale teraz...

MACIEJ
(*nachylając się ku dziewczętom mówi, jakby przyciszonym głosem*).

Polskę skryła
Noc niewoli, przydeptali
Ją wrogowie, zabić chcieli —
Pokrajali, rozszarpali.

MARYSIA.

Cóż za dzikie serca mieli!...

KASIA (*zdziwiona*).

I tak teraz męczą ją?

MACIEJ
(*oglądając się, czy kto nie słyszy*).

I nam z serca wydrzeć chcą,
Chcą, by mowy polskiej dźwięk
Znikł bez śladu!.. cały kraj
We łzach tonie, wszędzie jęk
Krzywda wszędzie!

MARYSIA.

Boże daj,
By Moskali tu nie było!

MACIEJ (*trochę weselej*).

Aby w Polsce się zmieniło
Już pracuje nad tem wielu
Już w Warszawie rozpoczęli...

A ta kosa nie bez celu
Poszedł Kuba, pójdę ja...
Matkę swą ratować trza.
Wy dziewczęta proście Boga,
By dopomógł wygnać wroga.
(*Maciej bierze kosę i wychodzi, dziewczęta go zatrzymują*).

KASIA (*chwytając Macieja za rękę*).

O! nie idźcie!... lęk nas zbiera.

MACIEJ (*dziarsko*).

Ale tam się naród zbiera
Pan Dwernicki z wojskiem tam...

MARYSIA (*zaświeca świecę lub kaganek*).

A Moskale nie daleko?

KASIA.

Gdy nadejdą?

MACIEJ.

My za rzeką
Przy Dwernickim staniem murem.
Precz Moskalu! krzykniem chórem...

KASIA.

O! nie idźcie!...

MACIEJ (*uspokaja*).

Słuchaj jeno moja mała,
Gdyby matka twa płakała
Iż ją męczy sąsiad zły
Zatrzymałabyś mię ty?...

KASIA.

Biegłabym i ja ratować.

MACIEJ.

A chcesz mię zatrzymać, schować,
W chacie, gdy wróg matkę rani?
Polska bita, katowana,
Polska krzywdą przydeptana.

MARYSIA (*żywo i śmiało*).

Dosyć! dosyć!... wy zebrani
Idźcie walczyć! szkoda chwili.
Byście z nami gawędzili,
Zostaniemy same, obie...
Matka cierpi, kraj w żałobie...
My dziewczęta czucie mamy
Nie przeszkodzim, nie wstrzymamy.

MACIEJ (*gładząc po głowie Marysię*).

Nas nie wolno zatrzymywać,
My idziemy pęty zrywać (*wychodzi z kosą w ręku*).

SCENA SIÓDMA.

KASIA I MARYSIA.

KASIA (*płacząc*).

Co to będzie? Co to będzie?...

MARYSIA (*uspakaja ją*).

Pomyśl Kasiu, tak jest wszędzie.
Wszędzie idą w bój na krew...
Wszędzie brzmi nadziei śpiew...
Wszędzie płaczą matki, dzieci...

KASIA.

Kiedyż słońce nam zaświeci?
Kiedyż Moskal jak zwierz dziki
Ztąd odejdzie?

MARYSIA (*sadza ją przy sobie*).

Na nic płacze, krzyki,
Na nic skargi, nie pomoże
Rozpacz czarna.

KASIA.

Boże mój Boże!...

MARYSIA.

Bądźże spokojna!... ja prędko wrócę.
Krowom niech siana trochę dorzucę,
Wrota też zamknę, przyniosę drzewa
Ogień rozpalę.

KASIA (*nadsłuchując*).

Jak wicher śpiewa!

MARYSIA.

Przyjadą nasi, powieczerzają
I o Warszawie się rozgadają
Korale dadzą...

KASIA (*z uśmiechem*).

Chusteczkę nową
Może przywiozą mi, atłasową...

MARYSIA.

Pójdę do komory, powrócę za chwilę...
(*wychodzi*).

SCENA ÓSMA.

KASIA (*sama*).

Może są daleko, może ze trzy mile
Jeszcze do domu, a tam gęsty las. .
Może gdzie Moskale... teraz w taki czas...
O!... jaki to smutek!!... biedny ten kraj drogi,
Dokoła krzywda, niewola i wrogi...
(*stoi przy oknie, po chwili z radością woła*).

Zda mi się, że jadą!... (*slucha*) jadą! dobrze [słyszę...
Poznam naszych koni tętent w taką ciszę...
Oh... Kruczek już szczeka
(*słychać za sceną szczekanie*)
Jadą! jadą oni...
(*woła przez drzwi*)
Maryś! Maryś przyjdźże! słyszysz rżenie koni?...
Otwierajmy wrota... ah! radość bez końca...
Jakby wpośród nocy błysło światło słońca...
(*śpiewa kręcąc się pod izbie i wybiega*)
Dana, dana, dana,
Ojczyzna kochana!...

SCENA DZIEWIĄTA.

(*Po dłuższej chwili wchodzi Mateuszowa z Marysią*).

MATEUSZOWA (*zmęczona siada*).

Ledwie żem żywa...

MARYSIA.

Lecz co się stało?

MATEUSZOWA.

Ah! opowiadać mam ja nie mało,
Radość w około!... Wolna Warszawa.

MARYSIA.

Nie ma Moskali?

MATEUSZOWA.

Była noc krwawa,
Dzielni Polacy za broń chwycili
I Moskali z miasta raz, dwa, wypędzili.

SCENA DZIESIĄTA.

(*te same i wchodzi Mateusz z Kasią*).

MATEUSZ.

Radość moje dzieci!... Polska jeszcze żyje...
Moskal poznał dobrze jak się Polak bije
Warszawa już wolna, Wielkie! wielkie święto!
29 listopada walkę rozpoczęto.
Zbierają się wojska i starsi i młodzi,
Nikt nie pragnie krzywdy, nikt nie plami [dłoni,
Lecz się tylko Polska przed niewolą broni.

MARYSIA.

A my już to wiemy, poszedł Maciej stary...

MATEUSZ (*zdziwiony*).

Co mówisz? on poszedł, trudno to do wiary.

KASIA.

Poszedł już i Kuba!

MATEUSZOWA.

On się już dowiedział?

MATEUSZ.

Myślałabyś matko iżby on wysiedział?

MARYSIA.

Mówili, że pono Jenerał Dwernicki
Zbiera tam wojsko.

MATEUSZ.

Generał Chłopicki
Najstarszym jest teraz, Skrzynecki, Różycki,
Krukowiecki dzielny, Rybiński i Kicki,
To rycerze godni pamięci i chwały
Oni pęta zdejmą, wzleci orzeł biały...

MATEUSZOWA.

A lud na ofiarę składa liczne dary...

MATEUSZ.

Na armaty wiozą i kościelne dzwony...

MATEUSZOWA.

Na służbę też poszedł i nasz konik kary.

MATEUSZ (*z rozrzewnieniem*).

A teraz sam pójdzie ojciec..!

MARYSIA (*pytając*).

W wszystkie strony
Wieść ta płynie i lud wzywa?

MATEUSZ.

Tak me dziecko!...

MARYSIA.

Byłabym szczęśliwa
Gdybym pomódz mogła także...
Lecz dziewczynką jestem, jakże
Biedną Polskę poratuję,
Gdy wróg męczy, prześladuje?

KASIA.

Jabym rada — podnieść miecz
Aby Moskal poszedł precz
Lecz nie umiem.

MATEUSZ (*tuli, je do siebie*)

Dobrze dzieci!
Wasza miłość słońcem świeci...
Nie możecie bić się z wrogiem
I na walkę spieszyć wraz...
Lecz za chaty cichej progiem
Polsce służyć trzeba wraz.

My pójdziemy, wy z matulą
Gospodarzyć chciejcie wraz,
Tym co bronią trza dopomódz
Chaty strzedz potrzeba wraz.

MATEUSZOWA.

Pan Bóg z nami!... damy radę!

MATEUSZ.

Tu podarki. Nim pojadę
Niechże jeszcze was pocieszę. (*Wyjmuje korale*).
To dla Kasi! To Marysi!.. (*Maryś korali nie bierze*).

KASIA.

Tatusiu!... Matulu! ah jak ja się cieszę!...
Co korale, to korale, we wsi takich niema pono!
Zwiążę je tak... o!... (*przywiesza korale przed lustrem*)
wstążką czerwoną;
Ah! prześliczne... (*skacze i klaska w dłonie*).
wioska cała
Będzie wnet się dziwowała,
Gdy ubiorę je — w niedzielę...

MATEUSZOWA (*zdziwiona*).

Cóż ty Maryś?...

MATEUSZ (*z gniewem*).

Coś za wiele
Twej radości... Pono drobne
Jej się widzą?...

MATEUSZOWA (*zdziwiona*).

Niepodobne
Żeby Maryś grymasiła.
Co to znaczy?

KASIA (*rozweselając siostrę*).

Maryś miła
Przypatrz że się!... dziw nad dziwy!
Każdy koral mak prawdziwy...
Rozwesel się, skacz i śpiewaj...
(*skacze i śpiewa*). Dana! dana!...

MATEUSZ (*ostro*).

Ty nie gniewaj
Mnie — bo... powiem szczerze,
Że mnie złość okrutna bierze!...

MATEUSZOWA.

Co to znaczy?

MARYŚ.

Dziękuję serdecznie...
(*stłumionym głosem, ze spuszczonemi oczyma*).

KASIA (*całując ojca i matkę w rękę*).

I ja dziękuję!... ach wiecznie i wiecznie...
Będę się cieszyć... Nic piękniejszego
Znaleźć nie można...

MARYŚ (*jak wyżej*).

Z serca szczerego
Dziękuję ojcu, dziękuję matce,
Lecz ich nie będę miała w swej chatce...

MATEUSZ (*ostro*).

Co? nie bierzesz? co to znaczy?...

MATEUSZOWA (*wstrzymuje męża*).

Czekaj no, czekaj!..

MARYSIA (*kornie się zbliża*).

Niech tatuś wybaczy,
Ja te korale dam na ofiarę
Dla Polski biednej!... Gdy dają srebro,
Z kościołów wieża i domy stare,
Gdy każdy spieszy by grosz dorzucić,
To i ja biedna, wiejska dziewczyna
Mogę coś złożyć...

MATEUSZOWA (*tuląc ją do siebie*).

Maryś, o Maryś!...

KASIA (*zdziwiona*).

Te korale oddasz? o moja jedyna...
Co też to mówisz?

MATEUSZ (*wzruszony*).

Dobre dziecko moje!...
To posag twój cały...

MARYŚ.

Jakież dla mnie stroje
Gdy Polska w żałobie?... Krew płynie!... tam
[rany...

MATEUSZ (*zdziwiony*).

Któżby się spodziewał?...

MATEUSZOWA.

Niech tatuś kochany
Weźmie te korale, niech weźmie, i moje
Oddam dla Ojczyzny! (*zdejmuje z szyi korale i daje*).

KASIA (*patrzy uważnie*).

Takie nasze stroje?

MARYSIA.

A takie siostruniu!... Gdy wolny kraj będzie,
Gdy się Polska wrogów na zawsze pozbędzie
Kiedy się zagoją i rany i blizny...
Wtedy się ustroim...

KASIA (*podając ojcu korale*).

I ja dla Ojczyzny
Oddam swe korale...

MATEUSZ.

O zacne dziewczęta!...
Ty matko poczciwa!...

MATEUSZOWA.

Gdy wojna zaczęta
Potrzeba pomagać. Niech się wróg przekona,
Że Polska żyć będzie, choć mówią, że kona..

MATEUSZ.

Żegnajcie mi teraz! Gdy tu jest Dwernicki,
Pospieszę do niego. Generał Chłopicki
Korale odbierze... Niema czasu zwlekać...

MATEUSZOWA (*żegna go*).

Niech cię Bóg prowadzi!...

MARYŚ (*nadsłuchując*).

Pies zaczyna
Ktoś idzie tu prędko... [szczekać

KASIA (*patrząc przez okno*).

Nie! Kruczek się wita!

MATEUSZ.

Obaczę sam.

KASIA.

Ktoś za klamkę chwyta.

(*Mateusz otwiera drzwi, Kuba staje w progu*).

SCENA JEDENASTA.

CIŻ I KUBA.

KUBA (*z strzelbą na ramieniu*).

Niechaj będzie pochwalony...

WSZYSCY.

Na wieki! na
[wieki!...

KUBA (*dziarsko i żwawo*).

Wieść radosną niosę — leci w kraj daleki
Pod Stoczkiem wygrali Polacy — wygrali
I Moskalom skórę tęgo wytrzepali!

MATEUSZ.

Co mówisz?... wygrali?...

MATEUSZOWA.

La Boga! la Boga!...

MARYSIA.

Może będzie szczęśliwa Ojczyzna ma droga...

KUBA (*opowiada*).

„Sześć tysięcy wiódł Geismar,
„Naszych — ledwo połowa.
„Uderzyli o siebie
„Jak chmura gradowa...
„Ryczą paszcze armatnie.
„Sam Dwernicki nabija,
„Po wylotach dział leci
„Błyskawica jak żmija.
„Pędzą nasze Krakusy,
„Pędzą nasze hułany,
„Odpierają Geismara,
„Za wał trupem usłany.
„Odpierają Geismara
„Z armat bucha dym krwawy...
„Wiwat polska konnica!
„Wiwat dzieci Warszawy!
„Uciekają Moskale
„Przed tą garstką tak małą,
„Jeszcze dziesięć im wozów
„Kul i prochu zostało...

MATEUSZ.

Pójdźmy razem mój Kuba,
Będziem służyć Ojczyźnie...

KUBA.

Oho! jeszcze ta strzelba
Nieraz kulką w twarz bryźnie...

MATEUSZOWA.

Niech Pan Jezus was prowadzi!...

MATEUSZ.

Niech was strzeże, niech wam radzi...

(*żegnają się i wychodzą*).

MATEUSZOWA.

Pójdę, zajrzę jak też jadą... (*wygląda*).

SCENA DWUNASTA.

MARYSIA I KASIA (*stoją na środku izby jakby zadumane*).

MARYSIA (*cicho i spokojnie*).

Kasiu!... a tobie... korali nie żal?...

KASIA (*poważnie*).

O nie!... dla Polski?

MARYSIA.

Oni biorą stal,
Mają strzelby, kosy... służą dzielnie, tną...
My, w ubogiej chatce choć ofiarą tą
Pomoc przyniesiemy...

KASIA (*tuli się do siostry*).

A jak wyrośniemy,
Dla Ojczyzny lepiej pracować będziemy.

(*Zasłona spada*).

JADWIGA Z ŁOBZOWA.

POWINSZOWANIE.

Wychowałaś nas mamusiu
Jak w gniazdku ptaszyny...
Więc przy tobie słodko płyną
Chwile i godziny.

Wychowałaś nas mamusiu
Jak w ogródku kwiaty,
Więc nam dobrze i wesoło
Wśród rodzinnej chaty.

Wychowałaś nas mamusiu
I w wierze i w cnocie,
Więc się szczęście do nas śmieje
W jasnej zorzy złocie.

Niech ci za to Bóg nagrodzi
Zdrowiem i pociechą!...
Niech ci życie miodem płynie
Pod ubogą strzechą!

Leci ptaszek, leci z dala.
Skrzydełkami wiewa,
Mnie się zdaje, iż on tobie
Moją piosnkę śpiewa.

Leci ptaszek, z poza chmury,
Złociste ma piórka...
Chce posłuchać, co ci życzy
W dniu imienin córka.

Powiedz ptaszku wszystkim w świecie,
Że moja mateczka
Nie podobna jest do ludzi
Lecz do aniołeczka.

Jako anioł mnie prowadzi
I od złego chroni...
Nigdy czarna chmura gniewu
Nie mroczy jej skroni.

Był Chodkiewicz rycerz sławny
Dawno! przed latami...
Był Żółkiewski i Czarnecki,
Bili się z wrogami...

Teraz rośnie w twoim domu
Maleńki chłopczyna
I szabelką na koniku
Wywijać zaczyna.

O nie bój się mój tatusiu!...
Próżniakiem nie będę,
I do książek i do nauk
Z ochotą zasiędę.

Życzę tobie, byś pociechę
Miał taką ze syna,
Jako z owych bohaterów,
Których kraj wspomina.

Życzę tobie mój Tatusiu...
Byś dożył radości,
Gdy wygnamy z ziemi polskiej
Nieproszonych gości.

Jestem jeszcze mały,
Nie umiem też wiele,
Śpiewam tylko głośno
Jak dzwon na kościele.

Jako konik brykam,
Jak kogucik skaczę,
Zrywam chętnie kwiatki
Gdy tylko obaczę.

Jakże powinszuję
I co podaruję,
Gdy się tylko pieszczę,
Bom nie urosł jeszcze!

A więc prędko!... raz! dwa! trzy!
Kto mamusię kocha? — my!...
Kto posłuszny będzie? – ja!...
Wiele kwiatków podam? – dwa!...

Żyj mamusiu!... sto lat żyj!...
I ze źródła szczęścia pij!...